SPORTOWIEC

1 STYCZNIA 1952 NR 1 CENA 90 GROSZY



ARCYMISTRZ PAWEŁ KERES

Hokeiści nasi w czasie świąt rozegrali na sztucznym lodowisku w Seelenbinderhalle w Berlinie dwa mecze z reprezentacją NRD. Oba spotkania zakończyły się zwycięstwem Polaków: 10:1 (6:0, 2:0, 2:1) oraz 7:2 (3:1, 1:0, 3:1). Reprezentacja Polski wystąpiła w składzie: Szlendak i Hampel — bramkarze, Skarżyński, Nowak, Chodakowski, Antuszewicz — obrońcy, Lewacki, Csorich, Jeżak, Wróbel Alfred, Gansiniec, Wróbel Antoni, Trojanowski, Czech, Świcarz, Pęczek, Masełko — napastnicy. W pierwszym spotkaniu Polacy mieli dużą przewagę. Najlepiej w naszej drużynie zagrali: Csorich, Lewacki i Gansiniec. W zespole NRD wyróżnili się Speck i Schibecki. W drugim spotkaniu Niemcy starali się zrewanżować za swą porażkę i atakowali, zwłaszcza w pierwszej tercji, nadzwyczaj energicznie. Jednakże dobra kondycja Polaków i poprawna gra przyniosły nam drugie zwycięstwo. Wszystkie spotkania w NRD wykazały wyraźną poprawę formy polskich hokeistów, przygotowujących się do igrzysk w Oslo.

MEDYCYNA RADZIECKA DZWIGNIĄ ZDROWIA I REKORDÓW

Karol Marks w r. 1866 pisał, że na pojęcie wychowania składają się trzy rzeczy: wychowanie umysłowe, wychowanie fizyczne, jakie dają szkoły gimnastyczne i ćwiczenia sportowe oraz nauka techniczna, która zaznajamia z podstawowymi zasadami wszystkich procesów wytwórczych. Marks i Engels uważali wychowanie fizyczne za składową część wychowania komunistycznego.

Dalsze wskazania Lenina i Stalina oraz postanowienia Partii i Rządu ZSRR w sprawie wychowania i kultury fizycznej są rozwinięciem i realizowaniem zasad, wskazanych przez Marksa. Postanowienia KC WKP(b) z dnia 27. 12. 48 r. nałożyły na radziecką kulturę fizyczną szereg odpowiedzialnych zadań, w tym rozwijanie masowego ruchu sportowego oraz podnoszenie poziomu technicznego sportowców.

Wykonanie tych poważnych zadań było nie do pomyślenia bez pomocy i ścisłego powiązania z medycyną sportową, opartą na naukowych podstawach. Wszystkie doświadczenia i osiągnięcia znakomitych fizjologów i lekarzy, jak akademika Pawłowa i Sieczenowa oraz profesorów Ignatiewa i Gorynewskiego i innych, zostały wykorzystane w kierunku stworzenia nowej gałęzi nauki — medycyny sportowej.

Szeroki rozwój kultury fizycznej i sportu w Związku Radzieckim wymagał ustanowienia kontroli lekarskiej ludzi zajmujących się kulturą fizyczną i sportem. Obserwacje lekarskie i badania wpływu ćwiczeń sportowych na organizm oraz studiowanie sportowca w procesie treningu, stworzyły naukowe podstawy kontroli lekarskiej i możliwości podniesienia osiągnięć sportowych.

Praca lekarzy sportowych jest ściśle powiązana z instruktorsko - pedagogicznym zespołem. W ten sposób kontrola lekarska jest jednym z podstawowych warunków właściwej organizacji wychowania fizycznego i podniesienia wyników sportowych. Do obowiązków kontroli lekarskiej należą:

obserwacja lekarska stanu zdrowia osób zajmujących się sportem, sanitarno - higieniczny nadzór miejsc i warunków przeprowadzanych zajęć i zawodów sportowych, lekarsko - sanitarna obsługa imprez sportowych i sanitarno-oświatowa praca propagandowa wśród osób, zajmujących się sportem. Obok kontroli, lekarz sportowy, badając i znając przyczyny powstawania najrozmaitszych kontuzji, związanych z uprawianiem licznych dziedzin sportu, zapobiega przed wypadkami i usuwa te przyczyny.

Pod względem organizacyjnym lekarsko-sportowa służba w Związku Radzieckim obejmuje cały kraj. Praca operatywna lekarskiej kontroli zdrowia sportowców jest prowadzona przez leczniczo - zapobiegawcze urzędy pod kierownictwem lekarsko - sportowych centrów w miastach lub okręgach.

Obok opieki lekarskiej ważnym czynnikiem w życiu sportowca jest system prawidłowego odżywiania. Od sposobu odżywiania zależą często wyniki sportowe. I tu, opierając się na pracach znakomitych fizjologów Pawłowa, Bykowa, Szaternikowa i innych, nauka radziecka ustaliła zasady dietetyki, które są stosowane przez trenerów i sportowców w różnych okolicznościach treningu i praktyki sportowej. Przy organizowaniu obozów sportowych ustala się prawidłową dietę sportowców pod względem ilościowym i jakościowym.

Ogromne znaczenie dla podniesienia zdrowotności szerokich mas ma lecznicza kultura fizyczna, która jest składową częścią ogólnej kultury fizycznej. Pod pojęciem — lecznicza kultura fizyczna, rozumiemy stosowanie różnych sposobów leczniczej gimnastyki i ćwiczeń przez chorego w różnych okresach jego choroby, w celu szybkiego przywrócenia normalnego stanu zdrowia i podniesienia wydajności pracy.

Radziecka służba zdrowia stawia przed sobą trzy zasadnicze zadania:

zabezpieczać zdrowie mas pracujących, podnosić wydajność pracy i walczyć o przedłużenie życia.

dr JAN

KRAJ W PARU WIERSZACH

NAJLEPSZE 180

180 zawodników i zawodniczek na mistrzostwach szermierczych Polski, jak to miało miejsce we Wrocławiu, to rekord w historii naszego sportu. Wytrwała praca polskich działaczy, trenerów i czołowych zawodników przynosi owoce.

I nie tylko liczba była tu godna uwagi.

Poziom poszczególnych walk wskazuje, że szermierka polska wkroczyła na drogę stałego, wszechstronnego postępu.

Poniżej zamieszczamy migawki fotograficzne Stefana Arczyńskiego z Wrocławia.

Oto film ludzi mistrzostw szermierczych.



Szpada przyniosła wiele niespodzianek: widzimy finalistów (od lewej): Nawrocki, Zawadzki, Pretździecki, Grodner (zwycięzca), Ryda, Dajwłowski, Sobik, Pawłowski i Sołtan.



Siedem zwycięstw odniósł Zygmunt Grodner z Gwardii, zdobywając tytuł mistrza Polski.



Paliga z CWKS po sześciu zwycięstwach uzyskał tytuł mistrza w walce na bagnety.



Spośród 48 floretcistów Jerzy Twardokens z CWKS raz jeden tylko przegrał, zdobywając tytuł mistrzowski.



Irena Nawrocka z Gwardii potrafiła wywalczyć mistrzostwo floretu...



przed Hertą Liszkowską...



i Anną Włodarczykową.



Ta młodziutka zawodniczka „Stali" Hanka Adamczyk zajęła czwarte miejsce.



Emocjonujący moment pod koszem Spójni w czasie meczu ligowego Spójnia Gdańsk — Kolejarz Warszawa zakończonego zwycięstwem Kolejarza w stosunku 46 : 42 (28 : 23).

(CAF)

POSZUKUJEMY ELEKTRYCZNOŚCI, ŚNIEGU I NIEBIESKICH WIATRÓWEK

Hala Gąsienicowa... Droga z Zielonych Stawków..... Na lewo w dali — Pradoca Świnicka, po prawej stronie zbocza Kasprowego

HALA Gąsienicowa bez światła, nie ma ani jednej świecy, ani jednej porządnej lampki; no, jasna rzecz, że elektryczności zabrakło przede wszystkim. Po przyjeździe 50 początkujących wyznawców PTTK w Murowańcu, gdy zapada zmrok zderzamy się głowami aż świeczki stają w oczach. Jest tu ciasno i ciemno. Wszyscy oczekują na reperację jakichś przewodów, które nawaliły.

Niestety, w dzień widzimy coraz mniej śniegu, a coraz więcej kamieni. Halniak wymiótł porządnie i trzeba bardzo uważać przy zjeździe, by nie trafić na niebezpiecznie sterczące kamienie.

Widziałam wczoraj Ciaptaka Gąsienicę jak szorował na jednej narcie do Kuźnic. Nartostrada jest w tej chwili prawie nie do użytku. Kadra trenuje stale przy Zielonych Stawkach i jakie takie warunki są jeszcze w kotle.

Oto sytuacja ostatnich dni starego roku. Gdyby nie malutkie, lecz stałe podnoszenie się barometru i przysięgi elektromonterów, płakalibyśmy z rozpaczy, a tak nastrój jest znakomity wśród wszystkich zawodników i zawodniczek AZS-u.

Przyjazd węgierskich narciarzy postawił na nogi całe Zakopane; do kotła i na Kasprowy wdrapują się i wjeżdżają kolejką wszelkie cepry w poszukiwaniu niebieskich wiatrówek Węgrów.

K. Prog.
Uczestniczka obozu AZS-u

Jan Kula (CWKS) zadebiutował już dobrymi skokami na Krze Miętusiej w Dolinie Chochołowskiej, zwyciężając w skokach przed Fortechim (AZS) i Józefem Danielem Krzeptowskim.

Ciaptak Gąsienica trenuje systematycznie przed tegorocznym wielkim sezonem.

fot. Arczyński

OSLO LICZY DNI...

Oslo w grudniu

Jeżeli mam być szczery to do tarto liczy się tu dzielące dni od igrzysk, ale zewnętrznie, Oslo nie weszło jeszcze w stan olimpijskiej gorączki.

Wszyscy wertują prasę poszukując wiadomostek przedolimpijskich, firmy podróżowe zasypane są prospektami, afisze ukazują się coraz częściej, ale niemal zupełny brak śniegu oddala dzień otwarcia. Co pewien czas organizatorzy witają na dworcu delegacje przybywające tu „pour penetrer le terrain". Prawdziwą sensacją było przybycie Polaków, którzy okazali się po prostu fachowcami, a nie jak to bywa w troskliwie pielęgnowanej tradycji olimpijskiej — zawodowymi oficjel'ami.

Generalny sekretarz Komitetu Ralf Peterson powiedział, że pobyt Polaków będzie miał więc słusznie wielkie znaczenie dla sportowców polskich. Roboczy skład naszej delegacji popsuł trochę program lokalowo - posiedzeniowy, trzeba było szybko i dokładnie pokazać roboty i nie tylko za pomocą prospektów. Wszystko zresztą było zupełnie odkryte brakiem śniegu.

Nasi dwaj przedstawiciele skrupulatnie obejrzeli przebijające się przez lasy szlaki Norefiell. Towarzyszący przewodnik, gdy oglądano slalom, opowiadając jak to Zeno Colo przegrał tu z Eriksonem, nagle i z dumą włączył światło, które zaćmiło na chwilę słaby kolor zbliżającego się do wieczora dnia.

Oto duma Norwegów: trasa oświetlona. Można więc trenować w nocy i w ten sposób uniknąć tłoku.

Zjazd, o którym się już tyle pisało „na ślepo", liczy sobie 2.435 m, a rekord zjazdu wynosi 2:30,8 min. Jest to wielki trawers, opadający w dole stromo wyrąbanym chodnikiem wśród sosen.

Wystarczy zejść kilka stopni do tunelu w centrum miasta (wskazuje wielki napis Holmenkollbanen), by szybko znaleźć się przed ciekawą i jedyną na świecie skocznią. Zawieszony rozbieg i opuszczony próg nadają charakter specjalny. Możliwości — około 75 metrów. Reklamowane piękno [illegible] jednak ustępuje Krokwi. Kogo na swojej skoczni boją się najbardziej Norwedzy? Finów, których niepokojące postępy jeszcze z okresu St. Moritz chmurzą pogodne oblicza gospodarzy. A tymczasem, gdy zabrakło starzejących się Ruudów, formy olimpijczyka Hugsteda, opierać się trzeba na młodzieży i stąd ta niepewność...

Gdy mowa o skokach przy Polakach, nazwisko Marusarza wyrasta jak sylwetka stała wszystkich niemal skoczni. Przyjemnie jest też porozmawiać o nim w Norwegii.

Zjeżdżamy jednak w dół obejrzeć Bislet oraz przedziwny, wyglądający jak przepołowione jajko stadion hokejowy i później bliźniacze dwa bloki „Wioski Olimpijskiej".

Biurem informacyjnym i jednocześnie hotelem dziennikarzy jest ogromny gmach „Viking". Tu będzie najgwarniej i stąd Olimpiada rozejdzie się po całym świecie.

— Szykujemy się — mówią gospodarze — gdy pogoda i widzowie nas nie zawiodą wszystko będzie mało przeciez szczęsliwy (no i nie deficytowy, przyp. red.).

Grzegorz

On ma [illegible] i półmetrową średnicę, liczy pięć metrów wzrostu i 6,6 m szerokości. Jest dokładny jak autentyczny Szwajcar, bo ten metal zakupiony wprost z Zurichu dla lodowiska Olimpijskiego Jordal Amfi. Markę można poznać choćby po napisie, który wielkością bije wymienione powyżej „gigantyczne wymiary".

To Olimpijczyk „Longines"! Konkurować z nim może tylko zegar, podobnie zareklamowany, na stadionu w Brukseli podczas Mistrzostw Europy w 1950 r. — Omega

Czas, jak widzimy, robi swoje..

„SPORTOWIEC" OCENIA WYCZYN

1951

Poniżej podajemy naszą listę najlepszych wyników w 1951 r. w poszczególnych dziedzinach sportu. Przy opracowywaniu tej listy braliśmy pod uwagę zarówno wyniki indywidualne jak i zespołowe.

Lekkoatletyka. Uzyskanie przez Mieczysława Łomowskiego (Gwardia) 15,85 m w rzucie kulą podczas meczu AZS—Gwardia we Wrocławiu (14.IV).

Pływanie. Zdobycie akademickiego wicemistrzostwa świata na 1500 m przez Gotfryda Gremlowskiego (Ogniwo) w czasie 19:48,8, który był wówczas drugim wynikiem w Europ'e.

Boks. Zdobycie tytułu mistrza Europy (Mediolan, 20.V) przez Zygmunta Chychłę (Kolejarz).

Piłka nożna. Mecz Unia — Dynamo (Tbilisi) 1:1 (0:0) we Wrocławiu (28.X).

Siatkówka. Zdobycie wicemistrzostwa Europy przez kobiecą reprezentację Polski w Paryżu (22.IX).

Koszykówka. Mecz Polska — Chiny (w konkurencji męskiej) 69:52 (35:21) w czasie Akademickich Mistrzostw Świata w Berlin'e (14.VIII). Mecz [illegible] drużynie polskiej V miejsce w turnieju.

Wioślarstwo. Zdobycie akademickiego mistrzostwa świata przez dwójkę ze sternikiem (Lorenc, Thomas, Michalski) w czasie 8:27,0 (Berlin, 14.VIII).

Kolarstwo. Zdobycie srebrnego medalu (drugie miejsce) w drużynowym wyścigu szosowym (115 km) podczas Akademickich Mistrzostw Świata w Berlin'e przez reprezentację Polski w składzie: Gabrych, Liszkiewicz, Królak, Wilczewski. (14.VIII).

Tenis. Mecz o Puchar Davisa Polska—Szwajcar'a 4:1 w Zurichu (18—20.V). Po tym zwycięstwie Polska zakwalifikowała się do ćwierćfinału rozgrywek w strefie europejskiej

Tenis stołowy. Mecz Ogniwo—Czerwony Sztandar (Bulgaria) 5:1 w konkurencji męsk'ej i 3:0 w konkurencji kobiecej. (Sofia 21 — 28.VII).

Szermierka. Zwycięstwo w szabli Wojciecha Zabłockiego (Budowlani) nad mistrzem świata na 1951 r. i mistrzem olimpijskim (1948 r.), Alades Gerewits'em (Węgry) podczas meczu Polska — Węgry w Warszawie (10—11.VI).

Podnoszenie ciężarów. Pobicie rekordu Polski w trójboju (waga półciężka) przez Mieczysława Sadowskiego (Budowlani) wynik'em 312,5 kg. podczas mistrzostw Polski w Katowicach (29.IX).

Zapaśnictwo. Zdobycie tytułu mistrza Polski w wadze piórkowej przez Ernesta Gondzika (Górnik), podczas turnieju w Katowicach (20—21.IX).

Gimnastyka. Mecz CRZZ — FSGT 170, 29:163, 74 w konkurencji kobiet i 330, 65:314, 82 w konkurencji mężczyzn. (Paryż, [illegible] XII).

Strzelectwo. Pobicie podczas Spartakiady rekordu Polski w strzelaniu z karabinku sportowego Kbks na 50 m z pozycji [illegible] przez Bolesława Wasilewskiego (CWKS) wynikiem 354 pkt. na 400 możliwych.

Łucznictwo. Wynik Janiny Kurkowskiej-Spychajowej (Ogniwo) w półtrójboju dług'm i [illegible] krótkim — 1554 pkt. podczas zawodów w Sztokholmie (23 i 30.IX). Wynik ten jest najlepszy na świecie w 1951 r.

Sport motorowy. Zdobycie przez Jerzego Jankowskiego (CWKS) potrójnego mistrzostwa Polski: w wyścigach w kat. 125 i 350 ccm oraz w raidach w kat. 250 ccm.

Szybownictwo. Pobicie przez Lucyna Wlazło ([illegible]) rekordu świata w przelocie docelowo-powrotnym na trasie Warszawa—Łódź—Warszawa wynikiem 250 km. (szybowiec typu „Mucha").

Hokej na trawie. Mecz [illegible] — Lokomotiv (NRD) 2:0 (2:0) w Koethen (Saksonia) w dn. 7.X.

Hokej na lodzie. Mecz Polska — NRD 10:1 (6:0, 2:0, 2:1) w Berlinie (25.XII).

Narciarstwo. Zdobycie przez Stefana Dziedzica (AZS) tytułu akademickiego mistrza świata w kombinacji alpejskiej na zawodach w Polanie (Czechosłowacja) w dn. 7.II.

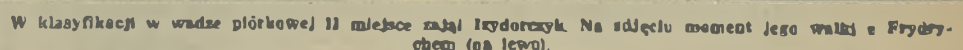
Łyżwiarstwo. Pobicie przez Jadwigę Glażewską (CWKS) rekordu Polski na 1000 m wynikiem 2:01,0 na zawodach w Moskwie (17.II).

TURNIEJ KWALIFIKACYJNY ALE...

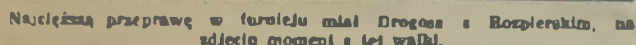
NIE TYLKO DLA ZAWODNIKÓW



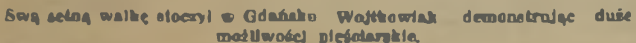
Najlepszy pięściarz gdańskiego turnieju Drogosz (Stal).



W klasyfikacji w wadze piórkowej II miejsce zajął Izydorczyk. Na zdjęciu moment jego walki z Frydrychem (na lewo).



Najcięższą przeprawę w turnieju miał Drogosz z Rozpierskim, na zdjęciu moment z tej walki.



Swą setną walkę stoczył w Gdańsku Wojtkowiak demonstrując duże możliwości pięściarskie.

Organizatorzy gdańskiego turnieju pięściarskiego wpadli na kasowy pomysł nazwania go przedolimpijskim kwalifikacyjnym turniejem bokserskim. Tej treści plakaty reklamowały go na murach Gdańska, odpowiednio do plakatów i ceny biletów. Ten sposób reklamy stosowano bardzo często w Polsce przedwrześniowej. Dużo szumnych tytułów na afiszu, a po nabyciu biletów, widz dowiadywał się, że ten czy ów „mistrz" nie przyjechał i że wystąpi jego zastępca.

Na widowni było wtedy trochę kwasów, a organizatorzy, mrugając do siebie porozumiewawczo, obliczali kasę. Tak było przed wrześniem. My jednak wystrzegajmy się podobnych tradycji...

W gdańskim turnieju (jeszcze raz podkreślamy, niesłusznie nazywanym przedolimpijskim i kwalifikacyjnym) z góry było wiadomo, że nie weźmie w nim udziału reprezentacyjna dziesiątka i dlatego był on tylko zwykłym treningowym, ogólnopolskim pięściarskim turniejem, który pozwolił nam ocenić poziom naszych pięściarskich rezerw. Co prawda nie był to nawet turniej pełnych rezerw. Nieobecność takich, między innymi, zawodników, jak Murawski, Stefaniuk, Tyczyński czy Kruża, wpłynęła niewątpliwie na dalsze obniżenie sportowego poziomu turnieju. A jak się dowiedzieliśmy, z wyznaczonych pięściarzy nie przybyło na Wybrzeże, aż ponad piętnastu i w ostatniej dopiero chwili, na ich miejsce trzeba było szukać zastępców.

Tu warto by przypomnieć panującą u nas epidemię nieobecności i poradzić władzom naszego pięściarstwa, aby przedsięwzięły takie środki, które by raz na zawsze usunęły ten groźny objaw. A może za późno zawiadomiono zawodników? To też trzeba by wyjaśnić.

Tak zorganizowany turniej nie mógł więc zaprezentować boksu naszej czołówki, ani nawet drugiej dziesiątki. Był raczej przeglądem sił pięściarzy trzeciej drużyny — drużyny młodzieży i tak go oceniając, zwracamy na to uwagę.

10 : 46

I dlatego nic dziwnego, że z 40 walczących w turnieju bokserów tylko niewielu zadowoliło nas swymi umiejętnościami. Sporo walk, a szczególnie w wagach ciężkich, stało na bardzo przeciętnym poziomie. Wiele szerokich ciosów pruło powietrze. Jeden z trenerów, zadawszy sobie trudu i policzywszy ciosy w paru walkach, doszedł do bardzo smutnych wniosków; i tak na przykład z 46 uderzeń Kaflowskiego tylko dziesięć dotarło celu. To jest chyba wyraźnie mało.

Zawodników, którzy by potrafili wykonać unik boczny, można też było policzyć na palcach jednej ręki. A gdy już którego z nich przeciwnik zapędził do rogu, to tylko w trzymaniu umiał on znaleźć dla siebie ratunek. Dopiero komenda sędziego „puść", ratowała go z opresji.

Nie chcemy wdawać się w szczegółowe rozważania błędów. Trenerzy na pewno je zauważyli i poprawią. Ale przy omawianiu technicznych niedociągnięć, chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeden bardzo groźny objaw ujawniający się u wielu biorących w turnieju udział pięściarzy, mianowicie na zadawanie nieczystych ciosów i nieprawidłowe wchodzenie w zwarcie—wielka ilość kontuzji jest właśnie tego wynikiem.

Osiem kontuzji w jednym turnieju, to już dzwon na alarm. Walka z kontuzją staje się palącym zagadnieniem. Wiele tu będą mogli zdziałać oprócz trenerów, sędziowie ringowi i dlatego tę sprawę polecamy im pod szczególną rozwagę. Mniej tolerancji dla nieczystej walki—jedna z dróg do opanowania tego niebezpiecznego zjawiska. Trzeba powiedzieć, że w turnieju sędziowie nie wykazali zbyt dobrej formy. Rażące rozbieżności w punktowaniu wielu walk przemawiały za tym.

Celowo wiele miejsca poświęciliśmy błędom, nie znaczy to jednak, że nie widzieliśmy jasnych punktów turnieju.

Ostatnie miejsce w wadze półśredniej zajął Jędrzejczak.

PUNKTY JASNE

Impreza pięściarska w Gdańsku była posunięciem pozytecznym. Pozwoliła nam ona ocenić możliwości naszych młodych pięściarzy. Wielu z nich, to rzetelne talenty. Ci pokazali boks w dobrym wydaniu.

Styl walki Drogosza, który w wadze koguciej, zdobył pierwsze miejsce w turnieju, zaspokaja bardzo wysokie wymagania. Jego wyczucie dystansu, kontry, już dzisiaj mają cechy pewnej klasy. Gdy jeszcze popoprawi on szybkość ciosów, będzie niewątpliwie groźnym przeciwnikiem nawet dla najlepszego pięściarza.

Wyraźne cechy pięściarskiego talentu posiada również Szczewiński — zwycięzca w wadze piórkowej, najwszechstronniejszy zawodnik turnieju. Gdy tego młodego pięściarza otoczy się dobrą opieką na pewno przysporzy on jeszcze nie jeden sukces naszemu pięściarstwu.

Podobnie ocenić można Wojtkowiaka, zdobywcę pierwszego miejsca w wadze lekkiej, który swymi walkami w turnieju jeszcze raz wykazał, że jest bokserem o dużych możliwościach. Musi on jednak jeszcze popracować nad tym, by jego ciosy więcej „chodziły w linii" i łuky bocznych uderzeń nie zadawał tak szeroko.

Poza wymienionymi, w turnieju gdańskim przewinęło się wielu utalentowanych pięściarzy. Widzieliśmy kilka walk, które stały na dobrym technicznym poziomie. Młodzi zawodnicy tacy na przykład, jak: Mocek, Kosmala czy Węgrzyniak, pokazali w turnieju taki styl walki, że bez zbytniego optymizmu można przewidywać, że mają oni duże szanse stania się bokserami wysokiej klasy.

Omawiając zawodników, którzy w turnieju zademonstrowali dobrą formę, nie sposób pominąć Kasperczaka, który wygrał turniej w wadze muszej. Jego zwycięstwa nad rywalami były tym cenniejsze, iż z walki na walkę wyraźnie sygnalizowały, że po długiej przerwie i chorobie b. mistrz Europy wraca do formy.

Wracając do młodzieży, turniej spełnił dla niej niewątpliwie bardzo dodatnią szkoleniową rolę. Ale jeżeli wrócimy do tej nieszczęsnej klasyfikacji, to nie mógł on sklasyfikować i nie sklasyfikował naszych pięściarzy. Dopiero w parę dni później zrobiła to Sekcja Boksu GKKF, ogłaszając listę z lokatami 10 naszych najlepszych bokserów w poszczególnych wagach.

R. DĄBROWSKI



Pokochałem dziewczynę ania pewnego —
dwadzieścia lat ma w paszporcie,
miła, przystojna... co z tego, —
dziewczyna kocha się w sporcie.

Ja mówię jej w uniesieniu,
że bardzo mi się podoba,
a ona jest pod wrażeniem
meczu, ta dziwna osoba...

Ja szepczę jej o miłości,
o tym, że cierpię szalenie,
a ona o zawiłości
marszobiegu w terenie.

Ja wzdycham wciąż o tęsknocie,
o tym, że jest dla mnie wszystkim
a ona coś bredzi o młocie,
o rzucie kulą i dyskiem.

Ja żyję w ciągłym napięciu,
no, bo mam dla niej uczucie,
a ona o jakimś pchnięciu
i harmonijnym rzucie.

Błagam ją o uwagę,
bo sprawa tego jest warta,
a ona — czy dobrą mam wagę
i czy jeżdżę na nartach?

Ja wmówić w nią próbuję,
że będzie ze mną szczęśliwa,
a ona czy maszeruję,
gdzie ćwiczę i jak pływam?...

Widzę, że mnie nie dostrzega, —
z żałości nieomal, że płaczę,
a ona znów — czy ja biegam
i jak daleko w dal skaczę?..

Rozzłościła mnie dziewczyna,
i czy mi uwierzycie —
od dzisiaj rozpoczynam
nowe, sportowe życie..

Rozbiegiem, granatem, rozpędem
pokonam porywy dziecinne,
odznakę SPO zdobędę
i skoczę w dal... do innej.

TRIUMF MŁODOŚCI



Szachiści radzieccy. Od lewej: Ziło, Tajmanow, Bondarewski, Awerbach, Simagin i Keres. Zdjęcia z pobytu szachistów radzieckich w Polsce na turnieju w Szczawnie-Zdroju.

WIELKI turniej szachowy o tytuł mistrza Związku Radzieckiego zakończył się ostatnio po wielce dramatycznym przebiegu. Nawet, gdyby można było wyreżyserować finał takiej imprezy, trudno byłoby pomyśleć bardziej interesujące zakończenie. Oto w ostatnim dniu gry jeszcze nie było wiadome kto zdobędzie ten zaszczytny tytuł gdyż mieliśmy trzech pretendentów do tytułu, a mianowicie: Heller, Keres i Petrosjan, którzy ubiegali się o pierwszą nagrodę. Podobnie, jak w zeszłym championacie najtrudniejszego przeciwnika miał Keres, podczas, gdy jego konkurenci mieli stosunkowo lżejsze partie, o ile takie w ogóle są możliwe w tak silnym turnieju.

SIŁA WOLI I RUTYNA ZWYCIĘŻA

Ostatni dzień był niewątpliwie decydujący. Najprędzej wygrał swą partię mistrz Moskwy Petrosjan i tym samym wyprzedził Keresa o pół punktu; następnie zwyciężył Heller, uzyskując ten sam wynik, co Petrosjan. Nic więc dziwnego, że główne zainteresowanie skupiło się na partii Keresa z Tajmanowem. Arcymistrz ostro założył partię na wygraną i rozpoczął atak na skrzydle królewskim ofiarowując figurę. Tajmanow jednak bronił się doskonale, w odpowiednim momencie ofiarowuje hetmana. Keres w niedoczasie wybiera najwłaściwszy plan, nie przyjmuje ofiary i po paru posunięciach Tajmanow kapituluje. Keres z przewagą ½ punktu zdobywa tytuł championa Związku.

Arcymistrz Keres jest osobistością bardzo popularną w szachach. Pierwszy jego występ odbył się na olimpiadzie warszawskiej w roku 1935, uzyskał on wtedy 60% punktów na pierwszej szachownicy, co stanowiło nie lada sensację. Potem przyszły wielkie wyniki, pierwsze nagrody na turniejach takich jak Semmering, czy Avro. Keres staje się jednym z pierwszych arcymistrzów świata. Wygrywa mecz z dr Euwe i dzisiaj raczej dziwimy się, gdy Keres nie znajduje się na czele tabeli. Championat Związku Radzieckiego zdobywa po raz trzeci.

TRIUMF MŁODOŚCI

Rzetelną niespodziankę zarówno dla znawców, jak i szerokich rzesz szachistów było zajęcie dwu następnych miejsc przez Hellera i Petrosjana. Heller zresztą nie po raz pierwszy odnosi poważny sukces, gdyż już w poprzednich championatach bywał na wysokich miejscach. zdobył nagrodę w turnieju naszym w Szczawnie - Zdroju, ale powtórzenie wyniku w championacie i przy takiej konkurencji jest dla młodego mistrza zawsze dużym sukcesem. Prawdopodobnie Hellerowi zostanie przyznany tytuł arcymistrza, na co w zupełności zasługuje.

Petrosjan był najmłodszym zawodnikiem championatu, liczy on około dwudziestu lat i jest nadzieją szachów radzieckich. Pomimo młodego wieku ma on już za sobą zdobycie pierwszego miejsca w półfinale oraz tytułu mistrza Moskwy. Obecny sukces jest najlepszym jego wynikiem życiowym i nie wątpimy, że nie ostatnim.

W TURNIEJACH BYWA ROZMAICIE

W turniejach bywa rozmaicie i o tym dobrze wiedzą rutynowani zawodnicy. Nawet, jeżeli gramy bardzo dobrze nie zawsze zdobywamy pierwszą nagrodę. Czasami zdarza się, że konkurent nasz znajduje się w najwyższej życiowej formie. Jak np. Niemcowicz w turnieju w Karlovych Varach i wtedy Capablanca musi się zadowolić drugą nagrodą. Czasami jedno niedopatrzenie kosztuje wiele i przekreśla kilkutygodniową ciężką pracę. Podobnie było w tym turnieju z arcymistrzem Smysłowem, który zawsze znajdował się w czołówce, niestety jednak finisz okazał się dla niego pechowy. Przegrywa on niespodzianie z Nowotielnowem, jednym z ostatnich w turnieju, a w ślad za tym idą klęski z Petrosjanem i Keresem. Ostatniego wreszcie dnia mógł doścignąć Hellera i Petrosjana w razie wygranej z Aroninem. Partia ta jednak zakończyła się nierozegraną i Smysłow znalazł się ostatecznie na czwartym miejscu.

MISTRZ ŚWIATA DOPIERO PIĄTY

Drugą sensacją turnieju było dalekie miejsce mistrza świata, M. Botwinnika, który z 10 punktami dał się wyprzedzić czterem konkurentom. Zwykle w championatach Botwinnik zdobywał pierwsze nagrody i bardzo rzadko zdarzało się mu zająć dalsze miejsce. Niewątpliwie na wyniku zaważył wielce dramatyczny mecz o mistrzostwo świata, który pożarł wiele energii i odporności nerwowej. Sądzimy jednak, że jest to stan przejściowy i mistrz świata błyśnie znowu swą dawną formą. A zdobycie odpowiedniej formy fizycznej oraz ustalenie pewnych dyspozycji psychicznych wcale nie jest takie proste i upływa nieraz sporo czasu zanim zawodnik przygotuje się należycie do turnieju. Jak należy się przygotowywać oto zagadka wielu wyników turniejowych, niestety zagadka jeszcze nie rozwiązana, a raczej rozwiązana dla niektórych tylko zawodników.

SŁABY WYNIK BRONSTEINA

To co powiedzieliśmy o Botwinniku w jeszcze większej mierze stosuje się do Bronsteina. Ten młody arcymistrz w ostatnich latach dokonał wiele, wyniki jego bodajże były najlepsze w ostatnich latach. Pierwsze nagrody w Saltsjöbaden i w turnieju kandydatów w Budapeszcie, podzielenie I nagrody w dwu championatach Związku, wygrania meczu z Bolesławskim, wreszcie remisowy mecz o mistrzostwo świata, oto kolekcja sukcesów



Arcymistrz Paweł Keres, nowokreowany champion Związku Radzieckiego

Bronsteina. W tym turnieju znać było po nim przemęczenie. Grał on niekiedy zbyt ostro, co spowodowało, że przegrał on w turnieju cztery partie, poza tym szczęście niezawsze dopisywało i tak Bronstein wylądował dopiero na 6 miejscu i to podzielonym z Awerbachem i Tajmanowem. O ile dla Bronsteina jest to dalekie miejsce, o tyle dla jego współtowarzyszy, a szczególnie dla Awerbacha jest to wynik zasługujący na pełne uznanie.

WYRÓWNANA KLASA ZAWODNIKÓW

Charakterystyczną cechą turnieju była bardzo wyrównana klasa zawodników, tak że właściwie nie było tak zwanych pewnych punktów. Jeżeli prześledzimy dokładnie załączoną tabelę spostrzeżemy, że niekiedy szary koniec potrafił urwać niejeden punkt czołówce i przekreślić nadzieje i wyliczenia. Dlatego nie zadziwią nas stosunkowo dalekie miejsca arcymistrzów Flohra, Bondarewskiego i Kotowa. O klasie turnieju świadczy między innymi fakt, że jeszcze 11 w tabeli — Kopyłów uzyskał 50% możliwych do zdobycia punktów. Z wyjątkiem dwu ostatnich, którzy wyraźnie odbijali od pozostałych uczestników jeszcze szesnasty w tabeli uzyskuje 33% możliwych do zdobycia punktów.

ZDOBYCZE TURNIEJU

Wspomnieliśmy dotąd przede wszystkim o sportowej stronie turnieju, ale nierównie ważniejsze są wyniki dla teorii otwarć oraz pewne nowości, których na pewno nie braknie. Na razie znamy tylko nieliczne partie turnieju, ale z czasem zapoznamy się z większością rozegranych partii. Partnerzy będą komentować własne partie podając i oświetlając ich przebieg, teoretycy zabiorą głos, oceniając nowości w otwarciu, lub nowe pomysły w grze środkowej i końcówce. Championat stanie się nowym stopniem do wiedzy szachowej, z której skorzystają szerokie rzesze szachistów. I to jest jeszcze jedna wartość każdego wielkiego turnieju niezależnie od czysto sportowych wyników. Ale zdobycze naukowe turnieju interesują przede wszystkim specjalistów.

Na zakończenie podajemy tabelę turniejową, która notuje szczegółowe wyniki zawodników. Przestudiowanie jej będzie bardzo interesujące i niejeden ciekawy szczegół odkryjemy przy jej studiowaniu.

MARIAN WRÓBEL

W głośnym już w Warszawie turnieju — „Symultance", zorganizowanym przez „Express Wieczorny" i Młodzieżowy Dom Kultury „Ognisko" — wielki bój z młodzieżą stoczył mistrz Stanisław Gawlikowski. Spośród 61 jednocześnie rozgrywanych partii wygrał on 26, zremisował 16 i 19 przegrał. Na zdjęciu partia pomiędzy Pytlakowskim (CWKS) i Gawlikowskim (Kolejarz) podczas spotkania CWKS — Kolejarz, zakończonego zwycięstwem Kolejarza w stosunku 6,5 do 1,5.

60-letni zdobywca odznaki SPO Zygmunt Kania, pracownik Centrali Jajczarsko - Drobiarskiej. Kania, członek PZPR, to stary działacz robotniczy. Należał do SDKPiL. Brał czynny udział w Rewolucji Lutowej, a następnie w Wielkiej Rewolucji Październikowej.

„W OBRONIE

Płoną lampy nad Torkatem. Jest drugi dzień ogólnopolskich zawodów klasyfikacyjnych w jeździe figurowej: jazda dowolna. Lśniącą taflę przecina sylwetka łyżwiarza.

— Wiesz, nie spodziewałem się, że aż tyle osób przyjdzie to oglądać — zwraca się stojący obok mnie hokeista do swego towarzysza.

Tak, nieznany kolego — nie tylko wy nie spodziewaliście się, ale i kierownik Torkatu i wielu, wielu innych, których nie będę tu wymieniać, a dla których godnym zainteresowania jest wyłącznie hokej. Uważają oni, że łyżwiarstwo figurowe jest nudne i traktują je jako zło konieczne, (zło — bo łyżwiarze zajmują taflę na treningu, a konieczne — bo takie są instrukcje z góry). Zapominają o tym, że podstawą hokeja jest właśnie dobra jazda na łyżwach, której niejednokrotnie nasi hokeiści uczą się dopiero wtedy, kiedy mają dobrze opanowaną technikę kija i krążka. Czy nie lepiej byłoby zaczynać w odwrotnej kolejności? To proponują łyżwiarze, których hokej pasjonuje i pragną jego rozkwitu. No, ale wróćmy do łyżwiarstwa.

POŻYTECZNA REFORMA

Zawody klasyfikacyjne są w łyżwiarstwie dużą innowacją. Dotychczas do ustalenia kadry i sporządzenia listy najlepszych łyżwiarzy służyła jedna jedyna impreza w ciągu całego sezonu zimowego — Mistrzostwa Polski. Ten system był bezwarunkowo niewłaściwy. Przede wszystkim dlatego, że start w jednych zawodach nie zawsze może być właściwym odbiciem poziomu, możliwości i postępów zawodnika. Z drugiej strony, przygotowując się do jednorazowego startu, opanowuje on tylko 7 wzgl. 8 figur jazdy obowiązkowej. W tych warunkach wachlarz jego umiejętności po całym sezonie mało się wzbogaca, (figur obowiązkowych jest 41).

JAK JĄ PRZYJĘLI ŁYŻWIARZE?

Kiedy zapoznano zawodników z programem bieżącego sezonu, „blady strach" padł na wszystkich. Dlaczego? Sprawa jasna. Więcej pracy! Więcej nerwów! Wiemy wszyscy, co każdy przeżywa przed startem.

I ten, co walczy o przodownictwo — o tytuł mistrzowski, i ten, którego ambicją jest zajęcie dziesiątego miejsca. O niczym więc innym nie dyskutowano, ale właśnie o nowych zasadach startów, o reformie. Po prostu gotowało się.

Po kilku dniach rozstrząsania sprawy na wszystkie strony, reforma zyskała pierwszych zwolenników. A po zawodach, kiedy zebraliśmy się w szatni po dwudniowych emocjach przeżywanych na tafli — zdania były zgodne. I starzy mistrzowie, którzy „zęby zjedli" na łyżwiarstwie i ci, którzy po raz pierwszy w życiu zmierzyli swe siły — wszyscy twierdzili z zadowoleniem:

Doskonały pomysł! Wreszcie się czegoś nauczymy! A my zdobędziemy rutynę — dodawali najmłodsi — Już w następnych zawodach nie będą mi się nogi trzęsły i lepiej pojadę szkołę — przyrzeka młodziutka zawodniczka Stali, Jasia Wawrzyniak. — Tak się cieszę, że zdobyłam III Klasę — zwierza się jej koleżanka klubowa Alinka Gburska.

SPOKOJNIE OPUŚCIMY SZEREGI ZAWODNICZE...

Młodzież, którą ujrzeliśmy na starcie — to świeże talenty dostarczone przez Torkat. To wychowankowie Stali i Górnika. Niewątpliwie

Mistrzowie NRD w jeździe figurowej parami Vera Lampe i Horst Kuhrüber.

Osiągnięcia i bolączki naszego Koła

49 nie jest jeszcze na 100%

[illegible]

W tych warunkach zdobycie 93 odznak przez 50% członków to poważny sukces. Jest tu jednak pewne „[illegible]".

Sprawa SPO została postawiona w Kole dopiero w sierpniu br. W tym to miesiącu rozpoczęto treningi i przeprowadzenie prób. Trójbój lekkoatletyczny odbył się po 5 treningach. Do wielu konkurencji startowano zupełnie bez przygotowania.

NORMY — TO MAŁO...

Wytyczne GKKF mówią wyraźnie: „Organizator winien prowadzić systematycznie przez okres całego roku lekcje, które są przygotowaniem do prób na SPO. Lekcje należy prowadzić 2 razy w tygodniu w jednostkach lekcyjnych 1 — 1½ godzinnych. W planie rocznym przewidzieć należy 108 do 112 jednostek lekcyjnych".

W Kole 49 cały okres treningów i prób trwał ok. 3 miesięcy. Normy wprawdzie zostały uzyskane, ale sprawność fizyczna startujących na pewno niewiele się podniosła. Start na zawodach, a więc i udział w próbach na SPO bez ogólnego przygotowania sportowego nie może przynieść korzyści.

Przewodniczący Kobus zarówno w sprawozdaniu jak i w planie pracy na 1952 rok, omawiał działalność 9 sekcji, reprezentujących najważniejsze dziedziny sportu, ale ani jednym słowem nie wspomniał o sekcji ogólnego przygotowania fizycznego. O tej podstawowej komórce, na której powinno się opierać całą pracę Koła zapomniano zupełnie.

×

Mimo pozytywnego ustosunkowania się do Koła Sportowego dyrekcji, Podstawowej Organizacji Partyjnej i Rady Zakładowej odczuwało się brak systematycznej pracy. Dużą tu winę ponoszą komórki organizacyjne ZMP przy obu instytucjach. Powinny one pomagać Kołu Sportowemu, inspirować i kontrolować jego pracę.

Działalność Koła opierała się tylko na kilku osobach. W październiku br. usunięto biernych członków Rady i na ich miejsce dokooptowano **aktywistów PZPR i ZSL. To wpłynęło** na pewne ożywienie pracy Koła. Niemniej jednak brak lokalu i sprzętu musiał wpłynąć hamująco na działalność poszczególnych sekcji.

W tych warunkach zdobycie drugiego miejsca w ogólnej punktacji na zawodach lekkoatletycznych „Spójni" na odznakę SPO, oraz rozegranie kilku spotkań w piłce nożnej i ręcznej oraz w tenisie stołowym, uważać trzeba za osiągnięcie.

Na odcinku szkolenia zarówno ideologicznego, jak technicznego, nic nie zrobiono prawie.

ZA MAŁO DYSKUSJI

Przebieg dyskusji był za mało ciekawy. Przemawiali prawie wyłącznie członkowie Rady Koła i prezydium zebrania. Z sali padały tylko nieliczne głosy.

Ob. Moczydłowski zwrócił uwagę na bierność członków Koła oraz na zbyt małe oddziaływanie aktywu politycznego, a przede wszystkim ZMP, które powinno zaktywizować ogół.

Ob. Piętka poddał krytyce Radę Okręgową „Spójni", która wykazuje małe zainteresowanie Kołem, nie instruuje go i nie daje mu konkretnej pomocy.

— Na zawody trzeba było dresy i kostiumy pożyczyć z innych Kół — powiedział ob. Piętka — z Rady Okręgowej nie uzyskaliśmy nic.

Przewodniczący Rady Okręgowej „Spójni" ob. Pietrzak, zabierając głos w dyskusji, [illegible] samokrytyki. Starał się usprawiedliwić z niektórych błędów i wywody swoje zakończył [illegible]

— [illegible]

×

[illegible]

I. D.

×

[illegible]

KOŁO STARSZYCH

Koło „49" zrzeszające pracowników 2 instytucji: Centralnego Zarządu Przemysłu Mleczarskiego i Centrali Jajczarsko – Drobiarskiej, istnieje od 1 stycznia 1951 r., ale wywodzi się z koła przy Wydziale Mleczarskim „Społem", które powstało jeszcze w 1948 r.

Sprawozdanie przewodniczącego Koła Ob. Czesława Kobusa, obejmowało okres kadencji ostatniej Rady Koła, tj. od 28 czerwca br. Ilość członków w ciągu tego okresu wzrosła ze 126 do 198 osób i obecnie obejmuje 40% pracowników CZPM i CJD. Ze względu na specjalny charakter zakładu pracy (instytucja centralna, nadrzędna) przeciętny wiek członków wynosi 40 lat. Młodzież stanowi stosunkowo mały procent.

Toczy się dyskusja nad sprawozdaniem przewodniczącego Koła. Głos ma ob. Piętka, który poddaje krytyce działalność Rady Okręgowej „Spójni".

JAZDY FIGUROWEJ"

jest to zasługa troskliwej opieki Zrzeszeń, ale i nie mniejszą — trzeba przyznać — starych zawodników. Poświęcają bowiem wiele czasu, aby młodszym kolegom przekazać umiejętności, przekazać doświadczenia zdobyte w czasie wieloletniej żmudnej pracy.

— Spójrz Anka — ten mały Boguś Hnatyszyn zupełnie przypomina Groberta, a ten — patrz! Skacze „żabę" tak jak Osadnik, — czy nie uważasz, że Szymocha ma styl jazdy Pawła Wrocławskiego?

Takie były spostrzeżenia zawodniczek, obserwujących jazdę dowolną chłopców.

— Tak! tak! Jeszcze rok, dwa, a będziemy mogli spokojnie opuścić szeregi zawodnicze. Poświęcić się bez reszty pracy trenerskiej, zostawiając godnych następców — mówili mistrzowie.

POZIOM SIĘ WYRÓWNUJE

Do niedawna, gdy się mówiło o łyżwiarstwie, to każdy słuszną czynił uwagę:

— No, tak — wasze łyżwiarstwo to Bursche, Dąbrowska, Sojka, Osadnik, Staniszewski, Wrocławski, Grobert i... długo, długo nic. Reszta? — reszta nie wchodzi w rachubę.

Dziś sprawa wygląda inaczej. Czołówka polskiego łyżwiarstwa, to już nie jednostki. A przyczyna? Nie ta, że najlepsi obniżyli swój poziom. Nie — oni zrobili dalsze postępy. Wzbogacili swój program trudniejszymi skokami czy piruetami. Przyczyna leży w tym, że reszta łyżwiarzy poczyniła postępy, zmniejszające różnicę, która do niedawna była tak jaskrawa.

Niektórzy z nich jak np. Macura Zuzanna w ostatnich zawodach niewiele ustępowała dwóm łyżwiarkom CWKS Bursche i H. Dąbrowskiej. W chwili obecnej pięć zawodniczek osiągnęło klasę mistrzowską. U mężczyzn Osadnik i Sojka zdecydowanie stanowią czołówkę z tym, że Osadnik jest w lepszej formie i od zeszłego roku zrobił większe postępy.

Zademonstrował na ostatnich zawodach podwójnego „salhofa". Po raz pierwszy w Polsce! Cała stara gwardia posiada klasę mistrzowską, ale po piętach depce im już młodzież. Chłopcy, którzy w zeszłym roku na Mistrzostwach Polski debiutowali — obecnie zrobili wprost rewelacyjny skok w przód.

NASTĘPNE ZAWODY W WARSZAWIE

Tak się składa, że kapryśna zima nie pozwala na przeprowadzenie imprez łyżwiarskich w stolicy. Drugie w tym sezonie ogólnopolskie zawody klasyfikacyjne w jeździe figurowej, których organizatorem będzie CWKS, postanowiono urządzić w Warszawie. W terminie wydaje się najpewniejszym, bo 11, 12, 13 stycznia.

Dwa pierwsze dni będą poświęcone na jazdę szkolną, trzeci zaś na dowolną. Rozłożono zawody na trzy dni, biorąc pod uwagę doświadczenia katowickie, kiedy to sędziowie 17 godzin stali na lodzie, oceniając 38 zawodników.

Uczestnikami tych zawodów będą zawodnicy klas: II, I i Mistrzowskiej. Jak wypadnie ten egzamin, zobaczymy! Ślązacy trenują, korzystając z dobrodziejstw sztucznego lodowiska.

Inni? Z niepokojem śledzą słupek rtęci uparcie zatrzymujący się powyżej zera.

KRYSTYNA WOLSKA
Zawodniczka w jeździe figurowej

Nasi czołowi łyżwiarze Jarzębina i Sojka w czasie treningu.

ZAMIENIAJMY SŁOWO W CZYN
Nasi Czytelnicy piszą...

Czytasz „Sportowca", podoba Ci się jedno, boczysz się na drugie, ale masz na pewno jedno wspólne z redakcją uczucie: miłości do naszego sportu i wielkiej ochoty, by stał się on najlepszy, najwartościowszy. Nasza więź, więc Czytelników i pisma, musi być jak najsilniejsza, jak najściślejsza. Musimy się wzajemnie rozumieć, by Czytelnik, to jest Ty i pismo, byli zadowoleni wzajemnie, byś Ty, Czytelniku miał korzyść i przyjemność, czytając „Sportowca", a więc byśmy tworzyli mocne ogniwo w budowie naszego sportu.

Do tego właśnie niezbędny jest ciągły kontakt z Czytelnikiem, korespondowanie z Nim, współpracowanie z Nim, interweniowanie w Jego słusznych, wiążących się ze sportem, sprawach i nie tylko na łamach pisma, ale i po linii organizacji naszego sportu.

Z tą myślą „Sportowiec" otwiera nowy dział. — Dział Listów i Interwencji. Odpowiadamy na każdy list, ważniejsze z nich, te, których opublikowanie może przyczynić się dla dobra sprawy sportu ludowego, będziemy drukowali.

Prosimy byście pisali do nas o wszystkich sprawach, które są Waszym zdaniem ważne. O swoich bolączkach w szkole, zespole ludowym; krytykujcie rzeczowo, rozsądnie, stawiajcie wnioski, doszukujcie się przyczyn błędów czy niedociągnięć, chwalcie te rzeczy i tych ludzi, którzy na to zasługują. Będzie dobrze jeśli byście mogli poprzeć każdy argument fotografią.

Redakcja na żądanie zwraca zdjęcia. Listy Wasze muszą być podpisane imieniem i nazwiskiem, adres dokładny. Redakcja przed jakąkolwiek interwencją bada szczegółowo całą sprawę, nie utrudniajcie jej zadania.

A WIĘC ZACZYNAMY . . .

GDY BRAK LODU (CO SIĘ PRZECIEŻ ZDARZA)

1. Na rys. 1 i 3 jest przedstawione naśladowanie biegu na wirażu z jedną lub obiema założonymi rękami z tyłu; przy wykonywaniu tego ćwiczenia należy zwracać uwagę na całkowite wyprostowanie nogi odpychającej przy jednoczesnym przeniesieniu drugiej nogi ruchem zamachowym do przodu.

2. Na rys. 2 przedstawione jest ćwiczenie w przenoszeniu ciężaru ciała z nogi na nogę w pozycji przysiadowej łyżwiarza.

3. Na rys. 4 pokazany jest krok łyżwiarski; należy zwrócić uwagę na prawidłowe pochylenie korpusu do przodu.

4. Na rys. 5 — krok wypadowy z rękami do przodu. Należy zwrócić uwagę na stawianie nogi na pięty.

5. Na rys. 6 — ćwiczenia w nauce zgodnych ruchów rąk i nóg.

6. Na rys. 7 — pozycja startowa.

7. Na rys. 8 — bieg na prostej. Zwracać uwagę na kolejność rozpoczęcia ruchu rąk i nogi odpychającej, nogi wolnej i jednocześnie zakończenia ruchu.

8. Na rys. 9 — krok łyżwiarski wypadowy w przód i w bok. Należy zwrócić uwagę na pochylenie korpusu, na zupełne wyprostowanie nogi odpychającej i na ustawienie drugiej nogi ruchem zamachowym do przodu.

1 2 3 4 5 6 7 8 9

STEFAN MALICKI PISZE Z WROCŁAWIA

Każdy wie, że do szermierki na szpady potrzebne są specjalne aparaty elektryczne, które automatycznie, za pomocą dwu lampek, czerwonej i zielonej, pokazują trafienie. — Każdy też wie, że aparatów takich mamy w Polsce bardzo niewiele — właśnie to jest przyczyną, że poziom naszej szpady jest, w porównaniu z innymi dyscyplinami szermierki, znacznie niższy.

Każdy też wie, że aparaty elektryczne sprowadzamy z zagranicy. Aparat taki kosztuje około 1 000 dolarów.

Każdy o tym wie. Ale nie wszyscy wiedzą, że w 1949 roku młody student elektrotechnik Lech Madeyski jednocześnie szermierz, postanowił skonstruować polski aparat elektryczny. Oczywiście, ani ze swego klubu, ani ze swego zrzeszenia nie otrzymał żadnej pomocy. Ale Madeyski był uparty. Włożył w to kilkadziesiąt tysięcy złotych i wreszcie po wielu próbach i doświadczeniach opracował plany i wykonał prototyp aparatu.

Natychmiast (dotyczy to 1949 roku) posłał go do Polskiego Związku Szermierczego. Tam wszyscy młodego konstruktora obsypali komplementami. Taki zdolny, taki pracowity!

Aparat wysłano do Łodzi, gdzie go przez cały rok wypróbowano. Wszystkie próby wypadły znakomicie. Aparat okazał się znacznie lepszy i trwalszy w konstrukcji od aparatów sprowadzanych z zagranicy.

W związku z tym w dniu 22 lipca 1950 roku konstruktor Lech Madeyski otrzymał nagrodę GKKF 30 000 złotych. W oficjalnym komunikacie podającym listę nagrodzonych, przeczytaliśmy:

„Lech Madeyski (Związkowiec — Wrocław) — członek ZMP, konstruktor aparatu elektrycznego do sędziowania w szermierce, utalentowany młody szermierz" (Przegląd Sportowy Nr. 58 — 1950 r.).

Zapytacie teraz Czytelnicy, co dalej stało się z konstruktorem i jego aparatem.

Na pewno — powiecie — Centralny Zarząd Przemysłu Sportowego zakupił od Madeyskiego plany i prototyp i dziś już produkujemy aparaty elektryczne w kraju i nie wydajemy na nie tak cennych dewiz.

Otóż wcale tak nie jest.

Więc pewno — zgadujecie dalej — Centrala Handlowa Sprzętu Sportowego bezpośrednio u młodego elektrotechnika zamawia aparaty i sprzedaje je naszej szermierce.

I tym razem nie zgadliście.

W takim razie zrzeszenia, a przynajmniej zrzeszenie, którego Madeyski jest członkiem i Sekcja Szermiercza GKKF, zainteresowały się konstrukcją aparatu.

Niestety i tak nie jest.

Aby już Was dłużej nie męczyć, powiem krótko. Aparatem nie zainteresował się nikt! Stoi na półce u konstruktora i tylko obrasta kurzem. A nadal, corocznie sprowadzamy aparaty elektryczne z zagranicy, wydając cenne dewizy, które można by zużytkować znacznie lepiej. Mało tego! Konstruktor nawet tego prototypu, w który wpakował kupę własnych pieniędzy, nie może sprzedać. Nawet „Stal", której jest członkiem, nie chce go kupić. I nie dlatego, że by był zły. Przeciwnie wszyscy podkreślają, że jest bardzo dobry. I nie dlatego, żeby „Stal" nie potrzebowała takich aparatów. Przeciwnie, wiele sekcji szermierczych „Stali", choćby np. sekcja w Poznaniu, nie może trenować szpady właśnie z braku aparatów. Nikt nie może zamówić u Madeyskiego aparatu elektrycznego, czy choćby kupić prototypu, bo... bo podobno brak po temu podstaw prawnych.

Nie wiem, ale wydaje mi się, że coś tu jest nie w porządku. Nie wiem, kto zawinił? Może Sekcja Szermiercza GKKF, może CZ Przemysłu Sportowego, może „Stal"?

Ale wiem na pewno, że tak być nie powinno. I, że tą sprawą powinny zająć się odnośne czynniki sportowe, dla których zagadnienie regulowania produkcji urządzeń sportowych — zwłaszcza dziś w okresie nakazów oszczędnościowych — nie może być obojętne.

PĘKŁ LÓD NA TORKACIE

W okresie martwego sezonu niewątpliwie zanotować należy pewne osiągnięcia. Wymalowano obiekt od zewnątrz i wewnątrz, powiększono ilość ubikacji, zainstalowano prysznice, wyeksmitowano uciążliwych lokatorów, przejrzano instalacje i maszyny itp. — słowem zdawałoby się, że wszystko powinno „grać". Niestety — okazało się, że to jednak nie wszystko. Tak jak i w najidealniej nawet zmechanizowanym przedsiębiorstwie — tak i tu na Torkacie — decydują ludzie. A na tym odcinku — mimo smutnych zeszłorocznych doświadczeń — nie przeprowadzono „kapitalnego remontu".

Tak hokeiści, jak i łyżwiarze powinni otrzymać do treningu lód równy, na którym krążek nie wyczyniałby różnych ewolucji, a łyżwiarz mógł widzieć swój ślad, kontrolując w ten sposób błędy w jeździe. Taki lód do dyspozycji bractwa spod znaku krążka i łyżew jest wszędzie — tylko nie na Torkacie.

Wystarczy powiedzieć, że mimo codziennych — nieraz nawet kilkakrotnych molestowań — narodowa kadra hokejowa — w ciągu całego miesiąca nie trenowała ani razu na sztucznym lodzie. Jedyny raz zrobiono wyjątek od tej reguły — dla łyżwiarzy. Nic dziwnego, dzień ten to występ rewii lodowej „Stali" był benefisem dla publiczności, której zjawiło się w ciągu obu dni co najmniej 15 tysięcy.

Kroniki finansowe— co prawda odnotowały, że spektakl ten oglądało zaledwie 5 tysięcy osób, ale „zawodowi porządkowi", bo i tacy istnieją na Torkacie — twierdzą, że reszta przeniknęła na trybuny przy pomocy bajkowej „czapki niewidki".

Obecnie toczą się poszukiwania za jej posiadaczami i należy przypuszczać, że tajemnica „przenikania", zostanie wyjaśniona dogłębnie. Ażeby zabezpieczyć się na wszelki wypadek przed dalszym „przenikaniem", organizatorzy następnej imprezy spotkań hokejowych z Ostrawą — zmienili bilety służbowe ku ogromnemu oburzeniu personelu Torkatu, co w rezultacie zakończyło się niezwykłym sukcesem kasowym...

Natomiast z lodem był skandal. Tym razem nie było ludzi, którzy by potrafili oczyścić „olbrzymi" opad śnieżny w ilości „aż" około 8 cm. Beztrosko zatrzymano na kilka godzin maszyny i pozwolono, aby prószący z lekka śnieżek połączył się z powierzchnią lodowiska na stałe, a następnie rozłożono ręce — na znak bezradności. Efekt — słynny 5-minutowy mecz — unikat w annałach hokeja polskiego.

PRYMITYW NA TORKACIE

Osobnym rozdziałem historii „Torkatowej" jest tzw. przygotowanie lodowiska. Zestaw sprzętu służącego do tego celu, pochodzi chyba z „lodowej" epoki kamiennej. Wystarczy powiedzieć, że w trzecim roku powojennej działalności lodowiska nie ma ono dotąd odpowiedniego hebla do ścinania i wyrównywania lodu. Polewanie gorącą wodą dla szybszego i lepszego związania lodu, odbywa się za pomocą konewek, a wodę czerpie się po prostu z odstojników razem z zanieczyszczeniami w postaci żwiru, piasku, sadzy itp.

Nic dziwnego, że np. hokeiści już po pierwszej tercji gry mają tępe łyżwy, gdyż i tu odnotować należy dalszy brak w postaci elektrycznej szlifierki do ostrzenia łyżew, co zmusza zawodników do ostrzenia domowym sposobem, tj. na płasko — a nie na rowek — tzn. nie tak jak ostrzą łyżwy na wszystkich lodowiskach.

Nieodpowiednie skrobaczki do lodu, brak mioteł itd. — oto dalsze zaobserwowane braki.

Kierownictwo Torkatu ma duże poczucie „humoru", jeśli chodzi o tzw. porządek zajęć na lodowisku. Jest on ustalony w zasadzie przez specjalną komisję przy udziale miejscowych przedstawicieli zrzeszeń, — WKKF i ORZZ. Cóż kiedy nie obowiązuje on kierownictwa, które rządzi się „swymi prawami". Przyjeżdżają np. z Krakowa czy Opola na trening drużyny dla których zarezerwowano w planie godziny w tym dniu. Z treningu „nici", ponieważ jest mecz zespołów „Stali" z Sosnowca z „Górnikiem" ze Świętochłowic.

Tak grywa w „ciuciubabkę" kierownictwo Torkatu ze swymi klientami, szkoda tylko, że gra ta odbywa się kosztem czasu i pieniędzy państwowych, co w okresie oszczędności zakrawa po prostu na marnotrawstwo — jeżeli użyć tylko tak łagodnego określenia...

TRENINGI SYSTEMEM „HULAJ DUSZA"

Osobny rozdział tej niezwykle ciekawej powieści pt. „Torkat" — stanowią same treningi. Lodowisko w zasadzie powinno spełniać rolę bazy dla sportu wyczynowego. Cóż kiedy i tu zapomniano o tej obowiązującej zasadzie. Zjeżdżające z całej Polski reprezentacyjne zespoły zrzeszeniowe tak hokejowe, jak i łyżwiarskie, otrzymują godziny w niewystarczającej ilości. Równocześnie na lodowisku odbywają się harce drużyn, mających tyle tylko wspólnego z hokejem, że ich uczestnicy mają kije w ręku i łyżwy na nogach. Jeżeli dodam, że równocześnie „trenują" na małej powierzchni trzy takie zespoły hokejowe i to bez jakiegokolwiek instruktora, to można sobie wyobrazić, jak wygląda taki trening.

DECYDUJĄ LUDZIE...

Jak już wspomniałem na wstępie — o sprawnym funkcjonowaniu przedsiębiorstwa czy zakładu decydują przede wszystkim ludzie. I tu leży sedno sprawy. Kierownik lodowiska, stary sportowiec, Wieczorek jest niewątpliwie jednostką dodatnią, ale niestety potrzeby i rola powierzonego mu obiektu przerastają jego możliwości. Jeżeli dodamy, że pozostały personel techniczny w przytłaczającej większości nie wykazuje żadnej troski o stan lodowiska, nie kocha swej pracy, traktując ją jako „zło konieczne"—względnie jako teren do eksploatacji w postaci dodatkowych zarobków w „naturze", czy w gotówce — nic dziwnego, że w tych warunkach nie może być mowy o normalnym funkcjonowaniu lodowiska.

Personel lodowiska jest niewątpliwie za mały w stosunku do jego zadań. Jeżeli dodamy, że kontynuują oni po tym smutne tradycje, w myśl których dobry lodomistrz musi być zawsze „naoliwiony" — to ten stan rzeczy jest nie do wytrzymania.

WNIOSKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Reasumując powyższe wydaje nam się, że w programie minimum dla normalnego funkcjonowania lodowiska muszą być uwzględnione następujące elementy:

a) zaopatrzenie go w odpowiedni sprzęt,

b) wymiana częściowa, względnie całkowita dotychczasowego personelu,

c) zaangażowanie fachowca od spraw technicznych odpowiedzialnego za stan lodu,

d) zaangażowanie trenera hokejowego i łyżwiarskiego dla potrzeb lodowiska, który w porozumieniu z kadrą sportową prowadzi treningi osób i zespołów pozbawionych fachowej opieki.

To jest „program minimum", który tylko częściowo zmieni obecny stan — resztę zagadnień i zadań należy realizować na dalszym etapie.

JERZY ZARZYCKI

OD REDAKCJI: Jak się dowiadujemy — sprawa niedomagań na sztucznym lodowisku była przedmiotem obrad ORZZ w Katowicach, które powzięło uchwałę o natychmiastowej reorganizacji tego obiektu.



Skok — konkurencja naszych wielkich tradycji. Mieliśmy doskonałych skoczków, mamy liczne talenty, które kształcić się powinny pod okiem mistrza Stanisława Marusarza. Skoki to jedna z najbardziej popularnych konkurencji sportu zimowego.



Interesujące zdjęcie walki o krążek między drużyną NRD a Klubem Niemiec zachodnich (Tegernssee). Sportowcy niemieccy doprowadzają nieraz do spotkań między dwiema rozdartymi przez imperialistów częściami swej ojczyzny, manifestując w ten sposób walkę o zjednoczenie Niemiec.

ZIMA DO WYBORU...

Tam, gdzie nie ma kłopotu z lodem W Archangielsku marynarze wprost ze statku wbiegają na boisko, a sezon bojerów trwa niemal okrągły rok.



Józef Krzeptowski - Daniel, popularny zawodnik, przygotowuje zawodniczkę CWKS-u do startu.

(Foto: WAF)



Kalatówki, miejsce gdzie odbywała pierwsze treningi nasza kadra narodowa przed igrzyskami olimpijskimi.

(Foto: Arczyński)



Łyżwiarstwo od lat jest u nas w zaniedbaniu, które teraz żmudnie odrabiamy. Widzimy tu Jadwigę Dąbrowską w efektownej figurze jazdy dowolnej.

(Foto: WAF)



Alpiniści pod ścianą podczas krótkiego wypoczynku.



Bojery — sport, który po odrodzeniu naszej ojczyzny zdobywa coraz większą popularność. Na Jeziorach Mazurskich trenują każdej zimy liczne osady.

(Foto: Zarzycki)



Bobsley — słaba strona naszego sportu. Ta trudna konkurencja wymaga nie tylko sprzętu i treningu, ale i specjalnych torów. Oto — zdjęcie z zeszłorocznych mistrzostw Polski w Karpaczu. Osada Budowlanych zdobywa drugie miejsce.

(Foto: Krzywdziński)



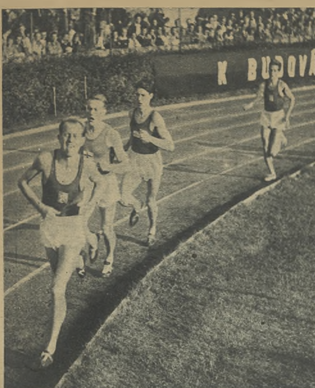
Brrr... Ale to jest też sport zimowy... Ci panowie (Gremlowski i Hunger — NRD) ukończyli właśnie wyścig na 400 m. dow. w ciepłej, krytej pływalni.

(Foto: CAF)



KĄCIK DLA SPECJALISTÓW

Wiraż pokonany nowoczesną szkołą francuską.



Mäkela i Postim niebawem odpadną. Bieg 5 km w Pradze na meczu z Finlandią. Ostatni Czechosłowak Szwajgr



Dystans, który biega „z musu". Zatopek w rekordowej sztafecie 4×1500 m.



Zatopkowie.

Triumfalny marsz po biegu 21 października 1951 na otwarciu stadionu „Obrońców Pokoju" pod Karlowymi Warami. Emil przebiegł 5 km w czasie 14:39,8.

POGROMCA REKORDÓW

Nazwisko Emila Zatopka, skromnego oficera ludowego wojska czechosłowackiego, znane jest całemu światu.

Nie ma sportowca, który by nie znał wspaniałych wyników tego lekkoatlety, który już tyle razy obalił „teorię" o ograniczoności sił ludzkich i nie ma człowieka, który by nie słyszał jego imienia. Zatopek dowiódł, że rzetelne przygotowanie, wysokie morale, żelazna wola i dyscyplina zdolne są do łamania wszystkiego, co stoi na drodze do ostatecznego celu. Emil Zatopek, po pokonaniu wszystkich przeciwników — w swojej specjalności walczy już tylko z czasem (co jest, jak wiemy, najtrudniejsze...).

Oto krótka historia liczb lat dziesięciu.

EMIL × 43

Emil Zatopek pobił rekordy czterdzieści trzy razy i tak: w roku 1944 — 3, w roku 1945 — 2, w roku 1946 — 6, w roku 1947 — 8, w roku 1948 — 13, w roku 1949 — 6, w roku 1950 — 3, w roku 1951 — 2, a mianowicie:

Czechosłowackie rekordy w biegu na 2000 m pobił 5 razy i to w następujących czasach: 5:33,4 — 5:30,4 — 5:28,6 — 5:27,4 — 5:20,5

Rekord na 3.000 m pobił 8 razy w czasach: 8:33,4 — 8:33,2 — 8:26,8 — 8:13,6 — 8:12,8 — 8:08,8 — 8:07,8.

Rekord na 4.000 m pobił dwukrotnie: 11:26,8 i 11:14,2

W biegu na 5.000 m pobił 8 rekordów: 14:55,0 — 14:54,6 — 14:50,8 — 14:36,6 — 14:25,8 — 14:08,2 — 14:06,2 — 14:03,0

Czechosłowacki rekord na 6.000 m pobił trzykrotnie: 18:06,0 — 17:52,8 — 17:38,0

Rekord na 7.000 m pobił trzykrotnie: 21:07,0 — 20:50,0 — 20:33,0.

Rekord na 8.000 m raz: 23:33,0.

Rekord na 9.000 m 3 razy: 29:05,8 — 26:48,2 — 26:30,5.

Rekord na 10.000 m pobił Zatopek w całości 5 razy: 30:28,4 — 29:37,0 — 29:28,2 — 29:21,2 — 29:02,0.

Ostatnie trzy rekordy są równocześnie rekordami świata.

Czechosłowacki rekord w biegu na 5 mil angielskich pobił Zatopek raz w czasie 23:58,0. Rekord na 6 mil angielskich raz — 26:48,2. 20 km przebiegł Zatopek w 1,01,16 godz. Był to światowy rekord tak jak bieg godzinowy — 19,558 m. Zatopek ma jeszcze jeden rekord a mianowicie w sztafecie 4 × 1500 m w składzie: Zatopek, Roudny, Kadlec i Machalka — 16:40,2.

NAJLEPIEJ NA ŚWIECIE

W roku 1949 pobił dwa rekordy świata, w roku 1950 jeden, a w roku 1951 trzy.

Interesująca jest także ilość startów Zatopka: od roku 1941 aż do 20. IX 1951 startował Zatopek na różnych zawodach 162 razy. W poszczególnych latach przedstawia się to następująco: 1941 — 3, 1942 — 8, 1943 — 9, 1944 — 8, 1945 — 7, 1946 — 14, 1947 — 26, 1948 — 27, 1949 — 15, 1950 — 29, 1951 — 16.

Przeciwników Zatopek liczy na kopy. Wymienimy tylko tych najważniejszych. Spotkania z nimi należały zawsze do największych wydarzeń w lekkoatletyce.

Reiffa zwyciężył w biegu na 5.000 m w roku 1946 w Brukseli, a powtórnie w roku 1950 w biegu na 5.000 także w Brukseli.

Heino pobił dwa razy. W lipcu 1947 r. w Helsinkach raz na 5 km, drugi raz na 10 km.

Trzeciego swego wielkiego przeciwnika Holendra Slijkhuisa zwyciężył w biegu na 5 km w 1947 r. w Enschede, a następnego roku na tym samym dystansie w Pradze. Slijkhuis nie wytrzymał w tym spotkaniu piekielnego tempa Zatopka i musiał skapitulować.

PORAŻKI UCZĄ

Zatopek był oczywiście zwyciężany. Wielki biegacz z porażek swoich umiał wyciągnąć naukę tak, że owe niepowodzenia przyczyniły się w przyszłości do odniesienia zwycięstw.

Pierwszym i ostatnim, który pokonał Zatopka był jego rodak Czewona: — W biegu na 1500 m o wielką nagrodę Pszerowa w 1945 r. i w lipcu 1951 w biegu na 3 km w Pradze Czewona w czasie 8:27,4.

Emil na długich dystansach jest klasą dla siebie, jego porażki na krótszych potwierdzają opinię stosunkowo wolnych pierwszych kilometrów.

Który dystans wybierze Zatopek w Helsinkach? Jeszcze nie wiadomo. Wiadomo jednak, że na tym dystansie zwycięży.

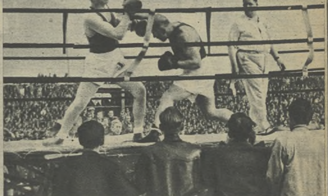
CZESŁAW SOJECKI

NAJSZCZĘŚLIWSZEGO NOWEGO ROKU

ŻYCZY CZYTELNIKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM

REDAKCJA

CO SŁYCHAĆ Z KONKURSEM ?



Podajemy drugą wypowiedź ob. A. Szklarskiego, który należy do ekipy zwycięzców w „Konkursie Spostrzegawczości Sportowej" opublikowanym w numerze 21 naszego pisma.

Fotografia Nr 1

Na fotografii tej widzimy bieg na 400 m, w którym brał udział nasz Lipski. Konkurentem jego nie mógł być znajdujący się obok niego Iljasow, gdyż jest skoczkiem wzwyż, rekordzistą ZSRR.

Fotografia Nr 2

Na fotografii tej widzimy znów zawodników radzieckich, którzy w roku 1948 przybyli do Polski. Obok nich z prawej strony jest wmontowana postać Isakowej mistrzyni łyżwiarstwa ZSRR, której w roku 1948 nie było w Polsce.

Fotografia Nr 3

Na fotografii tej widać fragment biegu na 3.000 m z przeszkodami. Na pierwszym miejscu z lewej strony wklejono sylwetkę Kazancewa mistrza ZSRR w tej konkurencji, który wszakże w biegu tym w Warszawie nie brał udziału.

Fotografia Nr 4

Na fotografii tej widzimy bieg na 100 m, który odbył się w 1948 r. w czasie pobytu u nas lekkoatletów radzieckich. Zwyciężył w tym biegu Karakułow, którego widzimy pierwszego z prawej strony. Natomiast z lewej strony doklejono drugą postać tegoż Karakułowa. Karakułow jest mistrzem ZSRR w biegu na 100 m.

Fotografia Nr 5

Na fotografii tej widzimy, jak Chychla walczy rzekomo z pięściarzem ZSRR, Koroliewem. W rzeczywistości Chychla nigdy nie stoczył takiej walki z Koroliewem, gdyż ten ostatni jest bokserem w wadze ciężkiej.

Fotografia Nr 6

Na fotografii tej widzimy fragment meczu piłkarskiego odbytego w Chorzowie w roku 1948 między Polską i Rumunią. Z lewej strony wmontowano sylwetkę Ponomariewa wziętą ze zdjęcia z meczu Dynamo — Torpedo. Torpedo było w Polsce i w roku 1946 walczyło z reprezentacją Polski w Warszawie z wynikiem 1:1.

×

Losowanie przeprowadzone wśród czwórki zwycięzców „Konkursu Spostrzegawczości Sportowej", dało wyniki następujące:

Pierwsza nagroda w postaci nart przypadła Wincentemu Lasocie z Warszawy.

Druga nagroda również w postaci nart A. Szklarskiemu z Milanówka.

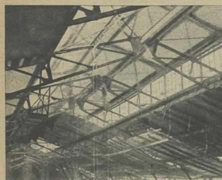
Trzecia nagroda — komplet do siatkówki — przypadła Helenie Brodowskiej z Warszawy.

Czwarta nagroda — para łyżew przypadła Hannie Dąbrowskiej.

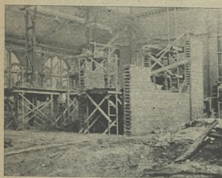
Następnie uwzględniono sześć odpowiedzi z jednym błędem i tytułem pocieszenia udzielono autorom tych odpowiedzi nagród w postaci książki „Sport w ZSRR", a mianowicie: Henrykowi Borkowskiemu z Bydgoszczy, Władysławowi Bolynko z Warszawy, Wojciechowi Czajkowskiemu z Gliwic, Jarosławowi Mieце z Chorzowa, Sylwestrowi Pappelbaumowi z Jarocina i Juliuszowi Roubie z Sopotu.

Nagrody zostaną wysłane pocztą.

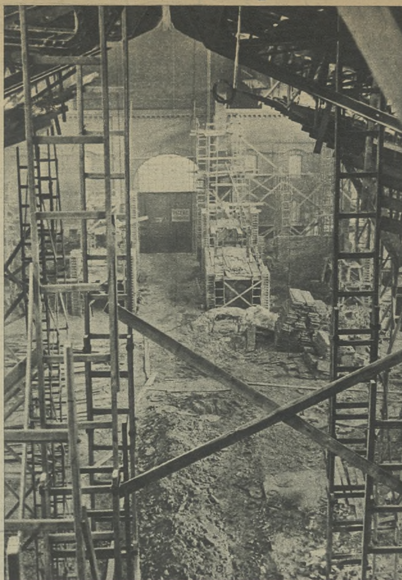
HALA MIROWSKA, *jakiej jeszcze* NIE BYŁO!



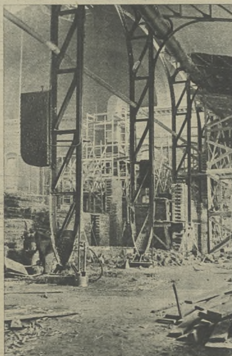
Konstrukcja dachu „ocieplonego" już płytami „Supremy". Na prawo widoczne świetliki.



Filary, na których ustawiona będzie konstrukcja żelazna pod przyszłe amfiteatralnie wzniesione trybuny.



Widok na wejście do hali. W głębi widoczne filary, które podtrzymywać będą trybuny.



Widok ogólny na obecny stan robót



Technik Zbigniew Paszkowski wydaje pracownikom zlecenia robocze.

Spokój panujący na zewnątrz budynku kontrastuje mocno z tempem prowadzonych wewnątrz robót. Hala Mirowska przygotowuje się do wyznaczonego jej nowego zadania. W początkach tego roku zapełnią ją „inni ludzie". Mecz tenisowy, koszykówki, siatkówki, spotkania bokserskie zgromadzą w hali ponad 5.000 widzów.

Prace są już poważnie zaawansowane; wzmocniono stropy, ustawiono filary, które dźwigać będą konstrukcję żelazną podtrzymującą przyszłe trybuny.

— Jak wyglądać będzie ta pierwsza w centrum Warszawy sportowa hala?

Środek rozległego prostokąta stanowić ma kort tenisowy. W tym celu zerwano podłogę i zrobiono kilkudziesięciocentymetrowy wykop. Według projektu ob. Riczki, na dnie tego wykopu rozłożone zostaną specjalne żelazne ruszty, które pokryje warstwa cementowego ciasta oraz warstwa pośrednia — nośna. Na niej to właśnie następna warstwa mączki klinkierowej stanowić będzie właściwą nawierzchnię kortu. Urządzenie takie, w opracowaniu tego samego autora, zainstalowano już w ZS „Stal" w Gliwicach. Według opinii naszych tenisistów kort tego typu, szybki i elastyczny, zdaje najzupełniej egzamin.

Dla rozgrywek koszykówki i siatkówki, jak również dla rozstawienia bokserskiego ringu, powierzchnia kortu zabezpieczona będzie przed uszkodzeniem specjalnym pokryciem.

Instalacja elektryczna została tak zaprojektowana, że służyć będzie mogła do oświetlenia kortu, boiska lub ringu — w zależności od rozgrywanego spotkania.

Po czterech stronach boiska pobudowane będą amfiteatralnie wzniesione trybuny, umożliwiające z każdego miejsca hali dokładną obserwację rozgrywanych meczów. Trybuny naprzeciw wejścia do hali — rozbierane; po usunięciu ich obszerna estrada służyć będzie mogła dla organizowanych tu masówek, spotkań, imprez artystycznych i odczytów.

Oczywiście hala wyposażona będzie w sprawnie funkcjonującą instalację centralnego ogrzewania i wentylacyjną.

Podziemia pomieszczą szatnie, magazyny sprzętu, łaźnie z natryskami, gabinet lekarza oraz sale dla pingponga i szachistów. Na piętrze znajdą pomieszczenia pokoje klubowe.

Dojazd do hali sportowej — nawet w obecnej fazie rozwoju miejskiej komunikacji — jest dobry. Dziś już kursują tu autobusy: 100, 110, 112, 113 i 113bis, oraz tramwaje :4, 5, 15, 16, 17, 18 i 30. Komunikacja więc z przyszłą halą sportową nie będzie tak uciążliwa, jak to jest dziś jeszcze dla warszawiaków z dojazdem na stadion przy ulicy Łazienkowskiej.

Prace przy odbudowie i przebudowie Hali Mirowskiej rozpoczęto w końcu października ubiegłego roku. Mimo ogromu robót (dla przykładu: na samą tylko konstrukcję żelazną pod przyszłe trybuny zużyto około 70 ton żelaza) hala będzie wykończona w możliwie najkrótszym terminie.

T. K.



Do Józefa Dudzieca we Wrocławiu.

Drogi Przyjacielu, jak to by zresztą mogło być, byś ty, prawdziwy sportowiec, nie „interesował się całym sercem" sprawą akcji sprawozdawczo - wyborczej Zrzeszeń Sportowych? Możesz być pewny, że rzeczywiste zainteresowanie jest tu niemal sprawdzianem dojrzałości sportowej. Pytasz dlaczego? Dlatego, że wartość koła sportowego jest równocześnie wartością naszego sportu, jest wykładnikiem jego przeobrażeń rewolucyjnych.

Pytasz następnie, „jaka jest dziś istotna wartość koła sportowego, jaką ono odgrywa rolę w sporcie?" Odpowiem ci szczerze: wartość jeszcze niedostateczna, a rola ciągle za mała. Wiąże się to logicznie z Twoim wahaniem, „w jaki sposób wobec tego będzie mogło koło zajmować się klubem!" Więc słuchaj:

Przede wszystkim złe sformułowanie. Nikt nie będzie się zajmował klubem, tylko sportowcy z klubu włączeni zostaną do kół, a nastąpi to nie mechanicznie, lecz na drodze głębokiej analizy. Koło wchłonie klub i przetworzy jego ciągle jeszcze drobnomieszczańską atmosferę na naszą ludową rzeczywistość.

Tak, mój Drogi, możesz mieć również poważne wątpliwości czy koło. dzisiejsze koło podoła temu zadaniu. Przecież mówiliśmy przed chwilą, że nie jest ono najlepsze. A wiesz dlaczego tak jest? Dlatego, że wszystko co nudne pozornie, drugoplanowe przez swą nieefektowną zewnętrzność — pakowano do koła, zaliczano na jego konto. Koło, to według poważnej większości sportowców ciągle narady, szkolenia, dyskusje i... sportowa biurokracja. A klub: to imprezy wyczynowe, rekordy, sukcesy i nagrody.

I właśnie te atrakcyjne rzeczy muszą znaleźć się w kole.

Koło winno stać się centrum wszystkiego co ciekawe, atrakcyjne, wyczynowe, rekordowe. Zachowując swą ideologiczną społeczną wartość, koło otrzyma wspaniałą oprawę, która będzie jednocześnie najlepszym sprawdzianem rozwoju jego masowości, otrzyma dobre tradycje klubu, odrzucając całą jego burżuazyjną spuściznę.

Rozumiesz teraz jaką wagę przykładamy do tej operacji.

A czy zainteresowanie wyczynowcami nie obniży opieki koła nad jego dołami, nad jego podstawową masą sportową? Tak zdarzyć się nie może. Rady oddziałowe, które zajmują się wyczynowcami, będą rozumiały, że wyczynowcy wyrastają z mas sportowych. Usportowienie mas jest rzeczą najważniejszą. I tu właśnie wybory nabierają wagi ogromnej. Od nich przecież zależy jacy ludzie wybrani będą w kołach. A jacy ludzie — to i taka robota. Zdajesz sobie sprawę, że koło w 1952 r. musi mieć najlepszy element w swym kierownictwie.

Pytasz jeszcze co robi koło, by zbliżyć się do LZS-u? Prawidłowiej powinieneś zapytać, co powinno robić. Droga Twojego zakładu pracy, zaprojektowana droga opieki nad LZS-em, jest słuszna i godna naśladownictwa. Robotnicy - sportowcy winni być przykładem dla robotników - chłopów w budowaniu socjalistycznego sportu.

Bądź zdrów!

Twój przyjaciel.

ALEKSIEJ ARŻANOW
WIKTOR JAROSZEW
Tłum. T. MARKIEWICZ

SZLAKIEM BOJOWYM sportowca-partyzanta



Bohaterem powieści, której parę fragmentów drukowaliśmy w naszym piśmie, jest młody sportowiec radziecki pochodzący z Syberii, Grigorij Tokujew. Autorzy opisują przebieg walk toczonych podczas ostatniej wojny na terenie Białorusi przez oddziały partyzanckie, na tyłach armii hitlerowskiej.

Zarówno osoby, jak i nazwisko bohatera są wzięte z rzeczywistości. Tokujewa i jego towarzyszy charakteryzują: gorąca miłość ojczyzny, bezgraniczne oddanie sprawie Lenina i Stalina, dążenie do uwolnienia ziemi ojczystej spod tyranii hitlerowskiej i ugruntowanie trwałego pokoju.

Hart ducha, który towarzyszył wszelkim poczynaniom Tokujewa, uczynił zeń legendarną postać Białorusi. Po zwycięskiej wojnie Tokujew został powołany na stanowisko przewodniczącego stowarzyszenia „Spartak", wychowując z powodzeniem nowe pokolenie sportowe.

Z poprzednich fragmentów wiemy, że brygada pułkownika Lewaczewa, przebywająca na obozie letnim, otrzymała nagle rozkaz, aby w związku z napaścią hitlerowców na ziemię ojczystą przedrzeć się na tyły nieprzyjacielskich armii i niepokoić wroga ciągłymi nękaniami. Do wykonania tego zadania wyznaczono właśnie sierżanta Tokujewa, który dobrawszy sobie za towarzysza wyprawy Patołkę, udał się we wskazanym przez dowództwo kierunku. W czasie wyprawy, wykorzystując doświadczenia motocyklisty, Tokujew przygotował zasadzkę, która zakończyła się schwytaniem dwóch hitlerowców. W toku powieści dowiadujemy się, że Grisza Tokujew wykazuje wielki talent w rzucaniu granatem. Następnie Tokujew opowiada o swoich przeżyciach z lat chłopięcych.

Dowiadujemy się z nich, w jaki sposób Grisza i Siemka współzawodniczyli ze sobą w zawodach narciarskich, by po tym zmierzyć się w szlachetnym współzawodnictwie nad uprawą roli w kołchozie. Słyszymy też opowieść ojca Griszy o udziale jego w dniach Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Z fragmentu zamieszczonego w Nr 22 „Sportowca" dowiedzieliśmy się, że Grisza przechodził kurs w szkole szybowcowej. W związku z rozpoczęciem działań wojennych zostaje powołany do czynnej służby wojskowej. W tym czasie umiera jego ojciec Arkady Aleksandrowicz Tokujew.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ VI

PRÓBA WYTRZYMAŁOŚCI

PIĄTĄ dobę przekradał się oddziałek przez białoruskie lasy i moczary, a nic jeszcze nie wskazywało na bliskość linii frontu. Przemarsz był ciężką próbą dla żołnierzy, wyczerpanych [illegible] walkami w ciągu ubiegłych dwu miesięcy.

Zapasy były na wyczerpaniu. Zmniejszenie racji żywnościowych stało się smutną koniecznością. Pozostały zaledwie dwie puszki konserw, które Tokujew uważał za nienaruszalną rezerwę. Oddział maszerował tylko nocą, stosując wszelkie środki ostrożności. Omijano wioski, trzymano się z dala od uczęszczanych dróg, a mimo to myśl o niebezpieczeństwie prześladowała żołnierzy.

Od czasu do czasu rozlegała się w pobliżu seria z karabinu maszynowego — to patrol hitlerowski. W pobliżu osad spotykano wiszących po lesie policjantów. Trzeba było ciągle kluczyć, przedłużając tym samym uciążliwą drogę.

Na schyłku szóstej doby zmęczenie żołnierzy doszło do kresu. Choć czas pozostało jeszcze parę godzin do świtu, Tokujew zmuszony był wydać rozkaz postoju. W oddziale przestrzegano surowo porządku służby wartowniczej. Grigorij postanowił jednak tym razem sam pozostać na straży.

Przez pewien czas panował wokół spokój. Tuż przed świtem, gdy zarysy drzew stawały się już widoczne Tokujew wyłowił czujnym uchem odgłos zbliżających się kroków. Po upływie paru minut w pobliżu zagajnika, w którego gęstych zaroślach odpoczywał oddziałek, wyłoniła się sylwetka człowieka, za nim druga, trzecia... Sierżant wstrzymał oddech: swoi czy obcy? Lecz skądże się tu wzięli swoi?

Gdy nieznajomi przeszli i nie słychać było już ich kroków, Tokujew obudził Patołkę. Niebawem znów posłyszeli tupot nóg i głosy, w których rozróżnili niemiecką mowę. Pierwszy promień słońca przeniknął gęstwinę liści. Odbicie jakiegoś błyszczącego przedmiotu oślepiło Tokujewa. Zmrużył oczy, przetarł je dłonią i znieruchomiał z wrażenia. Spoza krzaków, ukrywających oddział żołnierzy, wystawał bagnet przyciągający snopy promieni słonecznych.

Grigorij doskonale widział ścieżkę wijącą się opodal, rozróżniał dachy domków pobliskiej wioski i przykryte brezentem faszystowskie działa. Ścieżką, jeden za drugim, szli hitlerowcy. Niektórzy z nich nieśli ciężkie karabiny maszynowe. Udawali się zapewne na ćwiczenia. Byli tak blisko, że Tokujew doskonale rozróżnił ich twarze.

Czy dostrzegą bagnet? Tokujew ścisnął granat w dłoni. To samo zrobił Patołka. Jakby umyślnie kilku hitlerowców skręciło ze ścieżki w kierunku zarośli. Tokujew zamierzył się, lecz oni minęli go spokojnie. Udało się — szepnął Patołka — jeszcze chwilę, a poczęstowałbym ich granatem...

Tokujew, dysząc ciężko jak po długim biegu, poderwał szybko oddział. Oddalając się opuścili niebezpieczne miejsce postoju. By ominąć wioskę, żołnierze musieli przebyć grząskie torfowisko pokryte czarną jak smoła wodą. Z każdym krokiem naprzód poruszanie się było coraz trudniejsze. Wysiłek był tak wielki, że karabiny i plecaki stały się ciężarem nie do zniesienia. Prócz tego ładunku należało jeszcze dźwigać ciężki karabin maszynowy z podstawą. W pamiętną noc, gdy brygadzie udało się wydobyć z okrążającego ją pierścienia, pułkownik Lewaczew dał rozkaz dostarczenia tego karabinu maszynowego do Kalinkowicz. Nieśli go więc teraz wszyscy żołnierze po kolei, z trudem wyciągając nogi z grzęzawiska. Wokół jednostajnie ciągnęły się lasy, zagajniki, moczary. Nie było żadnych oznak zbliżającej się linii frontu.

Tokujew bacznie obserwował swoich żołnierzy, lecz w żadnym z nich nie widział objawów zniechęcenia lub załamania. Grzegorz był dumny z postawy swych towarzyszy, prawdziwych radzieckich ludzi epoki stalinowskiej. Utwierdził się w przekonaniu, że nie ma na świecie siły, która mogłaby złamać ich wolę, wytrzymałość i zaciętość.

W pamięci Tokujewa utrwalił się jeden zwłaszcza wzruszający epizod. Żołnierze, przygotowując się do następnego marszu doprowadzili do porządku swój zniszczony ekwipunek. Szewcow, żołnierz z obsługi granatnika, siedział na pieńku i rozwijał strzępy łachmanów zastępujących onuce. Wydobył kozik, odciął z dołu płaszcza dwa równe wąskie paski. Robił to starannie z wzruszającą dokładnością. Zawinąwszy szkieletnym bandażem spuchnięte, okrwawione stopy, Szewcow z trudem włożył buty, od których odpadały już podeszwy, wstał i przezwyciężając uczucie bólu uśmiechnął się.

— Jestem gotów... mogę już iść nie wiem jak daleko — powiedział dziarsko.

Tokujew lubił Szewcowa. Wiedział, że Szewcow był przed wojną słuchaczem Instytutu Literatury. Podczas wojny wykorzystywał każdą wolną chwilę na pisanie wierszy. Do wojska wstąpił jako ochotnik i był wzorowym żołnierzem.

Tokujew, pamiętając dobrze rozmowę w lesie z oficerem Wasiliewym, starał się utrzymać swój wpływ na żołnierzy, gawędząc z nimi serdecznie i dając na każdym kroku dobry przykład. Wstawał zawsze pierwszy, kładł się ostatni, częściej niż inni pełnił służbę wartowniczą. Na zwiady prawie zawsze chodził sam, a tylko w wyjątkowych wypadkach wysyłał Patołkę. Chociaż odczuwał wielkie zmęczenie i cierpiał głód, zachował hart ducha i niezłomność woli. Zawdzięczał to wieloletniej zaprawie sportowej. Toteż często wspominał sport — źródło siły i wytrzymałości.

W tych ciężkich dniach Grzegorz był nie tylko dowódcą oddziału, lecz również niestrudzonym żarliwym agitatorem. Mówił sobie: — Jestem komunistą. Odpowiadam przed partią za swoich żołnierzy. Powinienem stać się duszą i sumieniem mego oddziału.

Wiedział, że żywa, zajmująca pogadanka urozmaica długą monotonną wędrówkę. Rozmawiał więc z żołnierzami przy każdej nadarzającej się sposobności, zarówno podczas marszów jak i krótkich postojów. Gawędzono półgłosem, przerywając i nasłuchując, gdy wiatr przyniósł z oddali podejrzane odgłosy, gdy coś zaszeleściło w ciemnej gęstwinie. Mówiono o minionych walkach, o miastach i wioskach rodzinnych. Przeżycia własne Tokujewa używały w tych pogadankach i wzbogacały je. Mówił towarzyszom o potędze i sławie Ojczyzny, o jej wielkiej przeszłości, o tym, jak wielkim zaszczytem jest być jej obrońcą, walczyć i zwyciężać pod sztandarem partii bolszewickiej, pod kierownictwem Wielkiego Wodza Towarzysza Stalina. Często powtarzał, że radzieccy żołnierze zakończą wojnę w Berlinie.

— Stalin prowadzi nas do takiego zwycięstwa, jakiego nie zna historia. Idziemy razem. Trudna jest droga, lecz z każdym krokiem jesteśmy bliżej celu.

I wtedy raźniej maszerowali zmęczeni żołnierze, wyżej podnosili głowy, lżejszy wydawał się ciężar, który dźwigali.

Patołka spoglądał z głębokim szacunkiem na przyjaciela, który jeszcze bardziej urósł w jego oczach podczas ciężkich dni niebezpiecznego przemarszu. Pewnego razu podczas odpoczynku jeden z żołnierzy zapytał Tokujewa, dlaczego łatwiej niż inni znosi trudy wyczerpującego marszu.

— Tajemnica bardzo prosta — odrzekł Tokujew — jestem sportowcem, pomaga mi zaprawa sportowa, trening. Kto przebywał na stadionie wie, że sportowcy są zawsze weseli i dzielni. W pracy są przodownikami, w wojsku najlepszymi żołnierzami. Człowiek zahartowany wychodzi zwycięsko ze wszystkich opresji. Może zmierzyć się z każdym wrogiem. Partia bolszewicka troszczy się o rozwój kultury fizycznej, by żadne przeciwieństwa nie były dla nas straszne.

×

Dziewiątego dnia zjedzono ostatnią puszkę konserw. Żołnierze zbierali jagody, połódkie od upału liście szczawiu i grzyby. Tokujew próbował zastawiać sidła. Od czasu do czasu wpadały w nie jedynie ptaszki — wojna wypłoszyła ptactwo.

Żołnierze posuwali się wciąż naprzód, obdarci, wychudli. Wędrowali uporczywie na wschód do swoich.

Nadszedł dziewiąty wieczór. Tokujew poderwał oddział do dalszego marszu. Żołnierze ustawili się gęsiego i ruszyli za Tokujewem i Patołką. Zaledwie oddział przebył kilometr trzeba było zatrzymać się. Mniej wytrzymały od pozostałych — Sieriegin upadł nie mogąc już powstać z osłabienia. Zrobiono prowizoryczne nosze. Tokujew pierwszy za nie chwycił. Nikomu nie przyszło do głowy zaprotestować. Na noszach splecionych z wikliny, przykrytych płaszczem spoczywał towarzysz boju.

Rankiem usłyszano daleką kanonadę. Lecz — o dziwo — odgłosy dolatywały z zachodu. Żołnierze spoglądali na siebie ze zdumieniem. Front przecież powinien być przed nimi. Sprawdziwszy kompas Tokujew upewnił się, że nie zmylono drogi.

Dwunasta doba. Oddział maszeruje wciąż naprzód. Gęsty las pozwala na całodzienny marsz. Opierając się na kolbach karabinów, potykając się i padając żołnierze posuwają się naprzód.

Lecz oto las przerzedził się. Tokujew daje znak ręką, żołnierze padają na ziemię. Grzegorz czołgając się rusza na zwiady.

Nieopodal na łączce, porosłej soczystą, gęstą trawą pasie się krowa. Obok drzemie siwobrody staruszek — pastuch. Tokujew oczom swym nie wierzy. Cóż za spokojny obrazek. Czołga się dalej i zbliżywszy się do starca woła:

— Dziadku, dziadku jak się nazywa ta miejscowość?

Staruszek podejrzliwie patrzy na postać obdartego człowieka z obrośniętą twarzą i pyta nieufnie:

— A kto ty jesteś?

— Jestem żołnierzem radzieckim. Jest nas tu więcej, chcemy się przedostać do swoich.

— Widzę teraz, że jesteś naszym żołnierzem. Stąd do Kalinkowicz bliziutko, jak ręką sięgnąć.

— A Niemcy? Gdzie są Niemcy?

— Skądże Niemcy, kochany? Hitlerowców nie wpuścimy do nas. Tu są nasi.

Tokujew podziękował staruszkowi i pędem puścił się do lasku wymachując z radości rękoma. Towarzysze obserwując go z dala odgadli, że tym razem dowódca niesie jakąś wieść radosną.

W ciągu godziny oddział zameldował się w Kalinkowiczach.

ROZDZIAŁ VII

DWIE UCIECZKI

Tokujew zagłębił się w kąt wagonu towarowego i ze smutkiem przysłuchiwał się stukotaniu kół. Obok niego jęczał rozpaczliwie ranny. Gdyby wyciągnął rękę, palcami mógłby dotknąć zimnego skamieniałego oblicza zmarłego tej nocy krasnoarmiejca...

Grzegorz odczuwał zawroty głowy, dręczył go ból skroni. Od czasu do czasu po twarzy jego przebiegał skurcz. Skutki niedawnej kontuzji, ciemnota i duszność w wagonie, błędy i chłód niczym były w porównaniu z bolesną świadomością, że znajduje się w niewoli.

Uporczywie starał się odtworzyć w pamięci wszystkie okoliczności związane ze znalezieniem się w transporcie jeńców, jadącym z Białorusi na Ukrainę...

Po dwunastodniowym przemarszu oddziałek Tokujewa dotarł szczęśliwie do punktu zbornego w Kalinkowiczach. Spotkał tu starych przyjaciół, uściskał dłoń pułkownika Lewaczewa i rozmawiał z porucznikiem Połuchinym.

Podczas przegrupowania brygady, przygotowując się do nowych działań wojennych, żołnierze mieli trochę czasu na odpoczynek. Doprowadzili swój sprzęt do stanu używalności, otrzymali nowe wyposażenie bojowe. Tokujew, który dostał nominację na zastępcę dowódcy plutonu zwiadowców, pilnie zajmował się bojowym i politycznym przygotowaniem swoich żołnierzy baczną uwagę zwracając na trening swoich podkomendnych.

Szybko minęły dni wypoczynku. Brygada, w szyku kolumnowym, wyruszyła znów na czołową pozycję. Tokujew maszerował obok Patołki, który otrzymał nominację na dowódcę pierwszej sekcji plutonu zwiadowców.

Tokujew i jego żołnierze wkrótce rozstali się z kolumną marszową. Pułkownik Lewaczew wysłał ich naprzód w celu zasięgnięcia „języka". Grzegorz i Patołka udali się we dwójkę by wypełnić rozkaz dowódcy. Bez większych przygód minęli linię frontu, lecz niebawem, gdy przeszli zaledwie paręset kroków, zaczęły padać pociski dużego kalibru, rozrywając się i zasypując wszystko wokoło zdradliwymi odłamkami.

— Padaj Pietrek — krzyknął Tokujew, rzucając się na trawę.

Patołka legł na ziemi, za późno jednak. Pocisk rozerwał się tuż u jego stóp. Ukrainiec jęknął głucho, obejmując pień drzewa. Spróbował powstać, padł na plecy i wyciągnął się nieruchomo.

Zapomniawszy o grożącym niebezpieczeństwie, Grzegorz podbiegł do rannego. Koszula Patołki zbroczona była krwią broczącą obficie z kilku ran na piersiach.

— Żegnaj druhu... Uciekaj prędzej... — usłyszał szept Patołki. Na ustach jego pokazała się różowa piana.

Tokujew uniósł ciężkie ciało przyjaciela i zaczął je nieść, gdy ze złowieszczym świstem nadleciał pocisk. Nastąpił oślepiający wybuch — i potem... ciemność...

Patrol faszystowski odnalazł kontuzjowanego Tokujewa, leżącego bez czucia obok ciała Pałolki. Sierżanta odesłano do sztabu, zamknięto w szopie razem z kilkoma innymi jeńcami. Dwie doby leżał Tokujew nieprzytomny, a gdy wróciła świadomość i otworzył oczy, zrozumiał, że oślepł. Ręką namacał w pobliżu coś mokrego i lepkiego. Po chwili przekonał się, że leży obok okrwawionego jeńca. Zorientowawszy się, że jest w niewoli, w pierwszej chwili chciał popełnić samobójstwo. Usiłował podnieść się, lecz znów stracił przytomność i długo leżał bez czucia.

Jednocześnie z powrotem świadomości stopniowo zaczął odzyskiwać wzrok.

Niebawem, razem z towarzyszami niedoli, został wepchnięty do wagonu towarowego. Pociąg ruszył powoli na południe.

Były to najcięższe dni w życiu Grzegorza. Zaczął pełzać po wagonie jak ślepy szczeniak, natykając się na ściany, rannych i trupy, których hitlerowcy wcale nie sprzątali. Zaczął ponownie rozmyślać o samobójstwie, w śmierci szukając wyzwolenia.

Dręczyła go myśl, że on, żołnierz radziecki, obrońca socjalistycznej ojczyzny, stał się jeńcem znienawidzonego wroga. „Niewola gorsza jest niż śmierć" — tak zawsze myślałem...

Dopiero po upływie dwu dni zapadł na krótko w sen. Obudził się pod wrażeniem uczucia ciepła i pieszczoty, jakby na twarzy jego spoczęła macierzyńska ręka. Otworzył oczy i przekonał się, że to promień słońca przeniknął przez szczeliny pomiędzy deskami. Uśmiechnął się. Precz myśl o śmierci! Trzeba walczyć i zwyciężać! Przecież śmierć — to ucieczka przed wrogiem. Wyrwę się z niewoli i pomszczę się za pozbawienie mnie wolności. Zdrowa głowa i krzepkie mięśnie — to broń, przy pomocy której można wyrwać się z niewoli i powrócić w szeregi towarzyszy boju.

Tokujew zdawał sobie sprawę, że teraz walka z wrogiem ojczyzny będzie dlań specjalnie trudna, ale to nie tylko go nie przeraziło, lecz przeciwnie dodało mu nowych sił. Postanowił znieść wszystkie męki niewoli, pozostać przy życiu, by uciec.

Przypomniał sobie pewien epizod z lat dziecinnych. Potrafił wówczas wydostać się z matni, mimo że sytuacja wydawała się naprawdę bez wyjścia. Było to zimą w tajdze. Chłopak zagłębił się w taką gęstwinę, w którą rzadko zapuszczali się nawet wytrawni myśliwi. Przebiegłszy na nartach kilka kilometrów, Grisza zapadł się nagle głęboko, jakby pod ziemię. Po chwili zorientował się, że wpadł w wilczy dół zasypany śniegiem. Wydostanie się z niego w lecie nie przedstawiałoby wielkich trudności, ale teraz w zimie, przeciwnie, ściany pokryte gładką lodową powłoką stanowiły przeszkodę, zdawałoby się, że nie do przezwyciężenia. Chłopiec nie stracił jednak równowagi ducha. Wiedział, że wołanie na pomoc jest beznadziejne. Oczekiwać zanim zaczną go szukać — oznaczało zamienić się w sopel lodu. Życie było w niebezpieczeństwie. By je ocalić, należało walczyć.

Grisza zgarnął śnieg w jamie w jeden kąt, udeptał i wlazł na ten pagórek, lecz i teraz, nawet gdy wzniósł ręce do góry, nie sięgał nawet połowy wysokości ścianki. Związawszy obie narty razem usiłował wygramolić się po nich. Narty nie miały należytego oparcia, ślizgały się i chłopak kilkakrotnie spadał uderzając się boleśnie w głowę.

Ostatnia nadzieja — nieodłączny nóż myśliwski z mocnym ostrzem, podarek ojca, wiszący zawsze u pasa. Chłopak wybrał odpowiednie miejsce i zaczął realizować swój pomysł: spokojnie wytrwale żłobił wgłębienia w rodzaju schodów w ścianie dołu. Pierwszy schodek udało mu się zrobić szybko, lecz każdy następny z coraz większym już trudem. Nóż wypadał raz po raz z omdlewających ze zmęczenia zgrabiałych rąk. Malec nie lubił rezygnować z przeszkód. Kuł nadal stopnie w głębokiej ścianie dołu rozmyślając nad tym jak cieszyć się będą rodzice, gdy zdrów i cały powróci do domu.





Mrok zaczął zapadać, bukały już sowy, z rzadka rozlegał się trzask gałązek pod kopytami jakiegoś wielkiego leśnego zwierza. Grisza wciąż jeszcze kuł i kuł nie żałując swych pokaleczonych i spuchniętych rąk.

Dopiero nad ranem udało mu się wydostać z pułapki: przymocował narty, spojrzał w ciemne dno jamy, wzdrygnąwszy się mimowoli. Po czym ustaliwszy kierunek według bledniących gwiazd ruszył szybko do domu.

Niewola stała się dla Grzegorza czymś w rodzaju wilczej jamy. Wydostać się z niej pragnął za wszelką cenę. Postanowił zachować przytomność umysłu, gromadzić siły, nie przepuszczać najmniejszej okazji ucieczki.

Pociąg wiozący jeńców minął już Białoruś i w miarę jak posuwał się wzdłuż stepów ukraińskich stawało się coraz goręcej, coraz częściej zaglądało słońce do wnętrza wagonu. Dziesiątego dnia transport przybył do miasta Łubny. Tu podzielono jeńców na grupy. Najmocniejszych skazano na przymusową wędrówkę do przejściowych obozów koncentracyjnych. Tokujew znalazł się w grupie najzdrowszych. Lekarz hitlerowski obejrzawszy go podyktował pisarzowi: „Budowa atletyczna, nadaje się do każdej pracy fizycznej".

Tokujew został odesłany do kopalni łupku glinianego koło miasta Chorol. Kopalnię otaczały dwa rzędy drutów kolczastych. Przychodzili tu często oficerowie hitlerowscy i ciskali w jeńców granatami. By uniknąć śmierci Grzegorz wyrył paznokciami i sprzączką od paska mały schron w pokładzie łupku i za każdym pojawieniem się faszystów chował się w nim. Za jego przykładem poszli inni jeńcy. Dla najsłabszych sam nosami przygotowywał kryjówki w ścianach kamieniołomu.

Grzegorz ocalał również na „drodze śmierci", którą hitlerowcy gnali umęczonych jeńców wojennych i ludność miejscową do Kremienczuga celem wywiezienia do Niemiec. Droga usiana była trupami zabitych i zamęczonych ludzi radzieckich. W ciągu dwu długich dni i nocy więźniowie nie otrzymywali wcale pożywienia. A gdy chłopi z okolicznych wiosek, z narażeniem życia rzucali na drogę kaczany kukurydzy i placki z plewy, faszyści z pistoletami w ręku śledzili każdy ruch jeńców. Kto ośmielił się podnieść żywność — otrzymywał kulę. Tokujew z głodu żuł trawę i słomę, usiłował nie patrzyć na leżącą na ziemi kukurydzę.

Gdy kolumna jeńców zbliżyła się do Kremienczuga, rozeszła się wieść, że wszyscy zostaną natychmiast wysłani do Niemiec. Wówczas Tokujew spróbował po raz pierwszy ucieczki. Czołgał się 10 km, wzdłuż przydrożnego rowu, nie podnosząc głowy, by ujść uwadze patroli.

Tydzień spędził na wolności ukrywając się w chatach ukraińskich kołchoźników, lecz podczas obławy został wydany przez zdrajcę — starostę.

— Spotkamy się jeszcze kiedyś, gadzie — powiedział Grzegorz. — Zapamiętam sobie twoją wstrętną mordę.

W komendanturze oficer faszystowski, który przed chwilą dał rozkaz rozstrzelania dwu zbiegów, spojrzał z uznaniem na rosłą postać Tokujewa.

— Proszę, patrzcie jakie muskuły — powiedział do kolegi. — Znam się na tym coś nie coś, do wybuchu wojny byłem wykładowcą gimnastyki w „Sportvereinie". Tego Rosjanina nie należy rozstrzelać, niech jedzie do Niemiec i popracuje dla nas.

Tokujew znalazł się w obozie koncentracyjnym w Kremienczugu, skąd wymierano roboczych do kopalni śląskich. Grzegorz wiedział, że gdy tylko skompletują potrzebną partię niewolników, załadują ją do wagonów. Na przygotowanie następnej ucieczki pozostało kilka dni.

Przyglądając się w baraku towarzyszom niedoli Tokujew zauważył, że nie tylko on przygotowuje się do ucieczki. Podniosło go to na duchu. Kilku odważnych ludzi łatwiej może wykonać zamierzony plan. Powinni to być jednak ludzie naprawdę odważni.

OLIMPIJSCY BOGOWIE W ŚWIETLE POCHODNI

AVERY BRUNDAGE

Szeroka arena sportu międzynarodowego stanowi wyborne pole do popisu dla wszelkiego „kalibru" ambasadorów amerykańskiego imperializmu. Naoliwiona propaganda i dolarami machina sportu amerykańskiego produkuje na eksport do Europy bogaty asortyment towarów, począwszy od fałszerskich doktryn sportu imperialistycznego, a kończąc na atrakcyjnych pokazach brutalności i wyrachowania zawodowych sportowców.

Reprezentanci interesów Stanów Zjednoczonych w międzynarodowych władzach sportowych mają za zadanie troszczyć się o to, by amerykańska inwazja na odcinku sportu odnosiła pożądane sukcesy.

Do rzędu instytucji sportowych, którym Amerykanie poświęcają szczególne zainteresowanie, zalicza się Międzynarodowy Komitet Olimpijski, tzw. IOC. Ambasadorem amerykańskiej polityki we władzach IOC jest niejaki pan Avery Brundage, przewodniczący Komitetu Olimpijskiego USA, piastujący poza tym funkcje wiceprzewodniczącego IOC.

Avery Brundage z zawodu jest adwokatem, któremu osławiona ślepota amerykańskiej sprawiedliwości dopomogła do zebrania wielomilionowego majątku. Wiemy dobrze, że procesy gangsterów, menażerów i rożnych „bosów" są bardzo popłatne...

Avery Brundage jest nie tylko jednym z czołowych kierowników amerykańskiego sportu „amatorskiego", lecz ponadto czymś w rodzaju rzecznika USA dla spraw europejskiego sportu amatorskiego.

Jego inicjatywa w tym kierunku ma tym szerszy rozmach, że częściowo biblijny wiek większości innych członków Komitetu Wykonawczego IOC nie zagraża mu postawieniem odczuwalnych hamulców. Sędziwy przewodniczący IOC Szwed Edstroem ma zaledwie... 82 lata, a wiek innych członków obraca się w granicach skromnej 70-tki... Pan Brundage ma zupełnie wyraźnie sprecyzowane aspiracje: ponieważ Edstroem zamierza już wycofać się z prac IOC i na kongresie w Helsinkach zgłosi swą rezygnację, amerykański adwokat olimpijski zamierza kandydować na jego miejsce...

Ładna karta „adwokacka" pana Brundage całkowicie pokrywa się z jego działalnością w sporcie. Pamiętamy „lekką" kompromitację Brundage w 1948 r., kiedy to wynikła afera dwóch reprezentacji hokejowych USA na igrzyska olimpijskie w St. Moritz. Jedną reprezentację popierał i tworzył Brundage, drugą — konkurencyjny związek. Sprawa ta nie przysporzyła bynajmniej sławy Brundage'owi i nawet, mówiąc wyraźnie, mocno skompromitowała go w oczach opinii europejskiej.

Adwokaci tego typu co Brundage nie boją się jednak kompromitacji. Uważają ją za cenną i handlową reklamę. Posunięciem rehabilitacyjnym Brundage miało być jego wystąpienie na kongresie IOC w Kopenhadze w 1950 r. Referował on wówczas projekt tzw. „ustawy amatorskiej", w myśl której jedynie ci sportowcy będą uznani za amatorów, którzy „nie wyciągają ze sportu żadnych materialnych korzyści".

W interpretacji Brundage oznaczało to, że do udziału w najbliższej olimpiadzie nie powinni być dopuszczeni m. in. zawodnicy, zatrudnieni zawodowo jako instruktorzy narciarscy, trenerzy itp.

Polityka Brundage była całkowicie przejrzysta: chodziło o wyeliminowanie groźnej dla USA konkurencji europejskiej. Ci, z których natchnienia zrodziła się omawiana ustawa, wiedzą bowiem doskonale, iż bardzo wielu wybitnych sportowców europejskich pełni funkcje instruktora w. f. Brundage chciał się zabezpieczyć przed ewentualnym startem takich sportowców...

Kontynuując swoją kampanię przeciwko europejskiemu sportowi amatorskiemu, Brundage wypowiedział walkę prawu pobierania diet za wyjazdy i zwrotu utraconych zarobków. Ciekawa rzecz, Avery Brundage nie ma, jak widać żadnej „litości" dla zawodników europejskich. Czyżby jednak i w odniesieniu do swych rodaków, których „amatorskie występy" są nieodłącznym warunkiem propagandy kultury amerykańskiej w Europie?

Nie! Pan Brundage, z zawodu „adwokat" — wie gdzie i kiedy należy przymykać oczy. Liczne wyjazdy jego ziomków do Europy dostarczyły już wiele dowodów, jak w rzeczywistości wygląda amerykańskie „amatorstwo" w sporcie...

Amatorskie zachcianki sportowców amerykańskich wsławiły ich podczas występów w krajach skandynawskich (w r. ub.) i alarmującym, choć daremnym ostrzeżeniem obiegły szpalty zachodnio-europejskich pism sportowych.

W roku bieżącym Brundage pracuje bardzo aktywnie w IOC. Storpedowanie uznania komitetu olimpijskiego NRD przy równoczesnym skwapliwym uznaniu komitetu olimpijskiego Niemiec zachodnich i... komitetu okręgu Saary (!), a w dalszym etapie wyraźne przeciwdziałanie dojścia komitetów NRD i Niemiec zachodnich do porozumienia — to wszystko zasługi Brundage. Adwokat amerykański znajduje z łatwością wspólny język z p. dr Carlem Diemem, znanym nazistą, z p. Ritterem von Halten, wysokiej rangi SS-owcem. To są „jego" ludzie. Natomiast bardzo trudno rozmawiać mu z przedstawicielami NRD...

Dużo bólu i zmartwienia sprawiło Brundage'owi przyjęcie w poczet członków IOC Związku Radzieckiego. To była naprawdę bardzo niemiła przyjemna sprawa.

Przedwojenne hasło dr Diema:

„Wojna jest najwyższym wyrazem sportu"

bardzo odpowiada Brundage. To są przecież dążenia jego mocodawców, które stara się wcielać na terenie sportu międzynarodowego.

Z. D.

To jest najlepszy Klub!!! głoszą reklamy pism sportowych. Co tam jest? Koniak, Martel, Samba, homary i... Coca Cola. Oraz te „sportsmenki". A czego nie ma? Sportu...

ANKIETA „SPORTOWCA“

CO CHCEMY WIDZIEĆ W NASZYM TYGODNIKU?

WICEPRZEWODNICZĄCY GKKF A. MINECKI

— „Sportowiec“ musi być pismem zdolnym do wykonywania zadań stawianych mu przez rząd i partię. Aby się tak stało, „Sportowiec“ winien być pismem realistycznym. Musi pokazać swoimi środkami sport dzisiejszy z jego osiągnięciami i niedociągnięciami, wskazywać wyraźnie przyczyny tych osiągnięć i przyczyny niedociągnięć, pokazać drogę sukcesów w walce o nowy sport.

Ilustrowane pismo sportowe to potężny oręż w organizowaniu i budowaniu socjalistycznej kultury fizycznej. Wypracowanie realistycznej treści pisma jest bojowym zadaniem redakcji i współpracujących z nią wszystkich działaczy sportowych w całym kraju.

Łączność z terenem, łączność z czytelnikami przez sieć korespondentów robotniczo-chłopskich i drogą listów jest również niezwykle ważnym zadaniem dla tego typu pisma.

Chcemy, by „Sportowiec“ był prawdziwie soc-realistyczny w formie i treści, a wtedy, będąc kolektywnym organizatorem, osiągnie poziom pisma, jakie pragniemy wydawać.

NASZ KORESPONDENT TERENOWY FOTOGRAFUJE

Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że w maju 1951 roku sfotografował nasz korespondent teren sportowy w Parku Paderewskiego. Zamieszczamy jeszcze z tego okresu 2 zdjęcia i 2 nadesłane ostatnio.

Brama na boisku wtedy...

...i obecnie

Baraczek, w którym rozbierają się zawodnicy, zniszczony był bardziej niż widać to na tym zdjęciu...

...a teraz jest przynajmniej schludnie i na pewno cieplej

Dla mniejszych, nie tak centralnych urządzeń sportowych, wprawione okno czy wyremontowane drzwi — to wielka radość i korzyść dla przychodzących tu zawodników.

BOT — W-wa

PIERWSZY RAZ NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

Polacy pod trzema zaborami nie mogli przed pierwszą wojną światową (1914) zorganizować Związków Sportowych, które by obejmowały kluby sportowe ze wszystkich zaborów. Nie mając Związków Sportowych, nie mogli powołać do życia Polskiego Komitetu Olimpijskiego i zgłosić go do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Do roku 1924 nieliczni Polacy brali udział w Igrzyskach, reprezentując barwy zaborców (Austrii i Rosji carskiej), a kroniki notują również start Polaka Gajdzika na IV Olimpiadzie w Londynie (1908), gdzie skakał z trampoliny, zajmując 3 miejsce.

Po raz pierwszy startowaliśmy na VIII Igrzyskach Olimpijskich w roku 1924 w Paryżu i w zimowych w Chamonix.

W Olimpiadzie letniej brało udział 81 zawodników: w piłce nożnej 20, w lekkoatletyce 14, w kolarstwie 6, w szermierce 9, w wioślarstwie 8, w hippice 6, w strzelectwie 7, w pięściarstwie 5, w zapaśnictwie 3, w żeglarstwie 1. Prócz zawodników wyjechało 2 trenerów i 14 osób kierownictwa — razem osób 99.

W Olimpiadzie zimowej brało udział 8 narciarzy, 1 łyżwiarz i 5 kierowników — razem 14 osób. Najpiękniejszym wynikiem i zarazem niespodzianką dla nas było zajęcie drugiego miejsca w kolarskim biegu drużynowym na 4 000 m za zespołem włoskim, a przed świetną w owych czasach drużyną francuską.

W skład naszej drużyny wchodzili: Józef Lange, Jan Łazarski, Franciszek Szymczyk i Tomasz Stankiewicz.

W biegu indywidualnym na 80 km Lange, długi czas prowadząc, ulega na finiszu i zajmuje 5 miejsce na 86 zawodników.

Drugim pięknym wynikiem było zajęcie przez por. Królikiewicza trzeciego miejsca w konkursie skoków.

Trzecim jasnym punktem był wynik naszego zapaśnika Okulicz Kozaryna, który zajął w wadze średniej siódme miejsce. Z lekkoatletów wyróżnił się Cejzik, zajmując jedenaste miejsce w dziesięcioboju (6 319 punktów).

W piłce nożnej Polska trafia na Węgrów, którzy wygrywają w stosunku 5:0 (1:0), eliminując naszą drużynę z turnieju. Mistrzem zostaje Urugwaj z najlepszym graczem Igrzysk Olimpijskich, Murzynem Andrade.

Do niepowodzeń w strzelaniu przyczyniła się również niewłaściwa broń i amunicja.

Szermierze wykazali zupełny brak rutyny.

Pięściarze razili miękkością, brakiem wytrzymałości i słabą techniką.

Zawody wioślarskie i żeglarskie należały do najsłabiej zorganizowanych na Olimpiadzie w Paryżu. Wioślarze nie potrafili nawiązać równorzędnej walki, żeglarz zaś mógł zająć lepsze miejsce, lecz na dwie godziny przed startem dopiero otrzymał przydzielony mu monotyp.

Na Zimowej Olimpiadzie w Chamonix, Jucewicz w jeździe szybkiej na lodzie zdobywa VIII miejsce, a z narciarzy Krzeptowski w skokach uzyskuje najlepszy wynik spośród Polaków, zajmując 21 miejsce.

Tak liczna ekspedycja (113 osób) nie odpowiadała naszym sportowym możliwościom, czego nie umieliśmy w dostatecznym stopniu wykorzystać jako nauki na przyszłość.

Według ówczesnego punktowania, Polska uzyskała 3 punkty i 21 miejsce wśród narodów.

T A D E U S Z K U C H A R

Kolarska drużyna Polski, która zajęła drugie miejsce w torowym wyścigu drużynowym na 4.000 m.

Zwycięska drużyna Urugwaju z najlepszym piłkarzem tych czasów Murzynem Andrade.

OLIMPIJSKI GALOP PŁYWAKÓW WĘGIERSKICH

Leodium w grudniu

Przyjazd znakomitych pływaków węgierskich na organizowane w dn. 8 grudnia zawody międzynarodowe klubu Mava w Leodium stał się wielką sensacją życia sportowego Belgii. Jednocześnie przybyli zaproszeni przez organizatorów doskonali pływacy francuscy z Alex'em Jany na czele, holenderscy z mistrzynią Europy Irmą Schumakaer, oraz najlepsi Belgowie z mistrzynią Europy Raymonde Vergauwen i Laurent (kraulista).

W rezultacie gala pływacka stała się małą przedolimpijską próbą sił i pozwoliła na ocenę sytuacji w pływaniu europejskim na niektórych odcinkach.

Na czoło zawodów wysunęła się niewątpliwie ekipa węgierska w doborowym składzie: Geza Kadas, Eva Novak, Eva Szekely, Judith Temes i Killerman. Węgierska szkoła pływania ma w Belgii od dawna ugruntowaną reputację i dlatego też z wielkim zainteresowaniem oczekiwano przybycia Węgrów, zwłaszcza, że znakomite ich wyniki osiągnięte w czasie tournee po ZSRR i na mistrzostwach Węgier były tutaj szeroko komentowane.

„Gwoździem“ programu była wspaniała walka Kadasa z Jany na 100 m stylem dowolnym. Węgier, legitymujący się wspaniałym tegorocznym czasem 56,3, płynął lekko i miękko, uzyskiwał stopniowo przewagę, która wynosiła już około 5 m. Na ostatnich metrach gwałtowny finisz Francuza dał mu minimalne zwycięstwo nad zaskoczonym Węgrem (czasy 57,8 i 58,0).

Na porażkę Kadasa wpłynęła w pewnym stopniu męcząca podróż samolotowa i przybycie w ostatniej chwili na zawody. Dalsi zawodnicy Holender Tjebbes i Belg Laurent, uzyskali dobre wyniki 58,2 i 1:00,7.

Pełen emocji był również wyścig 100 m stylem dowolnym kobiet, gdzie Węgierka Temes uległa minimalnie świetnej zresztą mistrzyni Europy Schumakaer; czasy 1:06,9 i 1:07,2 świadczą najlepiej o wielkiej klasie obu zawodniczek.

Solowym popisem Węgierek, entuzjastycznie oklaskiwanych, był wyścig kobiet na 200 m stylem klasycznym. Trio - Szekely, Novak i Killerman, na głowę pobiło mistrzynię Europy Vergauwen. Małą sensacją była nieoczekiwana porażka rekordzistki Novak, która przegrała o dłoń. Czasy pierwszych: 2:56, 2:56,8. 2:57,1 oraz 3:00,4, który osiągnęła Vergauwen — mówią same za siebie.

Próbny przedolimpijski wypad Węgrów świadczy o solidności treningów, co w połączeniu ze stałą opieką państwa ludowego jest gwarancją sukcesów na Olimpiadzie.

V A N D E R E L S T



Chiński Teatr Młodzieżowy pokazał nam niezwykłą zręczność swoich aktorów: ćwiczenia akrobatyczne stojące na poziomie najwyższej gimnastyki przyrządowej. Wielkie zdolności narodu chińskiego okazywane w wielu dziedzinach sportu, a szczególnie gimnastyki, ujawniły się wspaniałymi pokazami teatralnej sztuki akrobatycznej, oklaskiwanymi entuzjastycznie przez widzów. Coraz bardziej zacieśniający się kontakt z Chińską Republiką Ludową pozwoli i na odcinku sportowym zbliżyć oba narody, walczące o pokój i socjalizm.

Na zdjęciu kolarz jakiego jeszcze nie było w Warszawie. Kin Je Tsin emocjonował każdym swym występem widzów.

SPORTOWA POWIEŚĆ

W „Przeglądzie Sportowym" drukuje się w odcinkach powieść „Brygada ze Stali" pióra dwóch autorów T. Gutkowskiego i R. Kosińskiego.

Jest to próba literackiego pokazania życia sportowców w dzisiejszej rzeczywistości polskiej, na kanwie współczesnych zagadnień i problemów społecznych.

„Brygada ze Stali" wykazała się dotąd żywym i u[illegible]conym wątkiem fabularnym, sięga ponadto do spraw [illegible]wo - społecznych, dając im nowe naświetlenie.

Autorzy podjęli się pionierskiego trudu: realistycznego wykazania w utworze literackim roli sportu polskiego w ideologii dzisiejszej epoki, w ideologii Polski Ludowej, idącej do socjalizmu.

Poniżej przytaczamy fragment tej powieści zaczerpniętej z Nr. 107 „Przeglądu Sportowego". Fragment ten tematycznie przypomina piękny wiersz Włodzimierza Majakowskiego pt. „Dobre obchodzenie się z końmi".

Ulica wspinała się stromo w górę. Ciężki wóz, naładowany węglem, znajdował się zaledwie w połowie wzniesienia, gdy przeraźliwie chude konisko, zwiesiwszy ponuro łeb, wparło się nogami w jezdnię i zastygło w bezruchu. Węglarz, idący obok wozu, szarpnął kilkakroć lejcami i głośnym pohukiwaniem jął zachęcać konia do jazdy. Koń wygiął się w pałąk, bezradnie przebierał chwilę tylnymi nogami, szukając oparcia i [illegible] znieruchomiał, ciężko robiąc bokami.

— Cholera! — zaklął węglarz.

Na chodnikach przystawali przechodnie. Dookoła wozu uwijali się hałaśliwi malcy, wietrząc przygodę. Węglarz pozwolił koniowi na chwilę wytchnienia, po czym ujął długi bat i z szerokim rozmachem chlasnął w chudy zad zwierzęcia. Koń skoczył naprzód, spod kopyt posypały się skry. Wóz jednak nie ruszył z miejsca, węglarz ponowił ciosy, ale również bez rezultatu. Jasna rzecz, że ciężar wozu przekraczał końskie siły.

Gapiów przybywało. Raz po raz padały głośne uwagi.

— Nie weźmie. W zeszłym tygodniu ciężarówkę musiał traktor pod górę wciągać.

— Chyba szofer był nietutejszy. Nasi tędy nie jeżdżą.

— Węgiel trzeba latem kupować, a nie w ostatniej chwili.

— Głupstwa pan gadasz. Latem góra mniejsza, czy jak?

— [illegible] koniowi żałuje, a sam [illegible]ę ma, że dwa razy [illegible].

— ...podpił sobie, to widać.

— ...milicjanta warto zawołać. Mandat za znęcanie się nad zwierzęciem murowany.

Coraz częstsze i dosadniejsze docinki podsycały wściekłość węglarza. Był podchmielony. Tłukł teraz konia biczyskiem bez opamiętania, po brzuchu, grzbiecie i znów po brzuchu. Koń strzygł uszami po każdym ciosie, drżąc całym ciałem i rozpaczliwie szarpał uprząż.

Pierwszy spostrzegł zbiegowisko Maciejczyk.

— Spójrz, Tomek, coś się stało.

Przecisnęli się na skraj chodnika i, zanim ktokolwiek mógł zauważyć, Łuczak jednym susem dopadł wozu. Gwałtownym ruchem wyrwał biczysko z rąk węglarza, ujął je w obie dłonie i położył na kolanie. Napiętą ciszę przerwał suchy trzask i bat, przełamany na dwoje, zatoczył daleki łuk, spadł na jezdnię.

— Aaaaa — zawołał tłum widzów.

— To Łuczak! — wrzasnął nagle któryś z chłopców — Łuczak ze Stali.

Niespodziewana interwencja oszołomiła węglarza tylko na chwilę. Zorientowawszy się, że został ośmieszony, rozjuszony stratą bata dopadł do Tomka i ułapiwszy go szeroką muskularną dłonią za pierś, drugą zamierzył się.

— Ty szczeniaku — zawył.

Tłum zamarł w oczekiwaniu.

Łuczak patrzał bez zmrużenia powiek w nabiegłe krwią oczy tamtego. I czy to węglarz wyczytał w spojrzeniu chłopca niezwykłą, zuchwałą niemal pewność, czy też zdał sobie sprawę z nieprzychylnej postawy otaczających go ludzi, dość, że raptem otrzeźwiał. Wzniesiona pięść zawisła w powietrzu. Tomasz ze spokojem strząsnął dłoń napastnika i zdjął płaszcz. Dwadzieścia młodych rąk wyciągnęło się w żarliwej gotowości zaopiekowania się odzieżą.

— No, przedstawienie skończone. Cyrk wyjeżdża — rzucił Łuczak donośnym głosem w kierunku chodnika. — Teraz panowie do roboty. Jurek bierz lejce! Z każdej strony wozu stanie po czterech, trzech będzie pchać z tyłu. Najsilniejsi do szprych, ale pamiętać, jak wóz ruszy, ręce cofnąć! Chłopcy, rozejść się i nie przeszkadzać!

Usłuchano go bez namysłu. Ochotników znalazło się nawet więcej niż było trzeba. Węglarz, zepchnięty aż pod mury domów, stał jak osłupiały. Łuczak podsadził lewe ramię pod wybrzuszoną ciężkim ładunkiem burtę wozu.

— Gotów? — zapytał, nie odwracając głowy. — No, to jazda, Jurek.

— Wio, mały! — zawołał łagodnie na konia Maciejczyk.

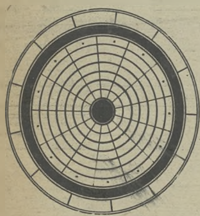
— Rrrazem!

Zaskrzypiały osie. Krok po kroku, rzetelnym wysiłkiem mięśni zbliżali się do szczytu wzniesienia. Koń stąpał pewnie i raźnie. Jeszcze jeden obrót kół i podkowy zadzwoniły o gładki asfalt równej jak stół ulicy. Rozprostowywali zdrętwiałe ramiona, otrzepywali z węglowego miału ubrania. Łuczak podszedł do konia i poklepał go przyjaźnie po spoconej szyi.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

pod red. JERZEGO BIELENI

1. LOGOGRYF — SKAKANKA

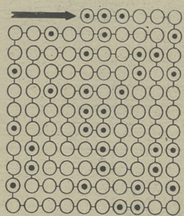


W koło wpiszcie dośrodkowo 13 wyrazów siedmioliterowych o podanych znaczeniach, a następnie w puste pola kręgu zewnętrznego wpisać kolejno litery z pól oznaczonych kropkami. Wreszcie przeskakując stale tę samą ilość liter w zewnętrznym kręgu (w kierunku zgodnym z ruchem wskazówki zegara) odczytać rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Kolarz polski — uczestnik Wyścigu Pokoju Praga — Warszawa w 1951 roku, 2) Popularny tenisista Związku Radzieckiego. 3) Sprinter poznański. 4) Czołowa tenisistka węgierska uczestniczka turnieju sopockiego. 5) Rekordzistka radziecka w pięcioboju. 6) Bramkarz krakowski. 7) Piłkarz krakowskiej Gwardii. 8) Fenomenalny biegacz czeski. 9) Popularny bokser warszawski (wstecz). 10) Najwyższy szczyt w Himalajach. 11) Reprezentacyjny bramkarz Polski (wspak). 12) Akademicki mistrz świata w wioślarstwie. 13) Czołowy łyżwiarz radziecki (wspak).

R. Dąbrowski, Brodnica

2. CIĄGÓWKA



Do podanej figury wpisać dośrodkowo (jak wskazuje strzałka) wyrazy o podanym znaczeniu, przy czym każda litera początkowa znalezionego wyrazu jest końcową następnego. Litery przypadające w kółkach z grubymi punktami czytane kolejno dadzą rozwiązanie. W nawiasach podajemy ilość liter szukanych wyrazów.

Znaczenie wyrazów: 1) Radziecki długodystansowiec (5). 2) Rzeka w Polsce (5). 3) Skoczek polski (8). 4) Bokser Gwardii Wrocław (10). 5) Akademicki mistrz świata w wioślarstwie (7). 6) Część zespołu piłkarskiego (4). 7) Inaczej: „zwolennik" (5). 8) Miejsce popisów akrobatycznych (4). 9) Lekka łódź sportowa (5). 10) Napastnik krakowskiej Gwardii (5). 11) Część bieżni (3). 12) Najlepszy wynik sportowy (6). 13) Koszykarz Stali — Poznań (8). 14) Najlepszy długodystansowiec świata (7). 15) Wioślarka polska (5). 16) Rekordzistka świata w rzucie kulą (9). 17) Inaczej: „samolot" (8). 18) Rodzaj kąpieli używanej po zawodach sportowych (7). 19) Znany kolarz Polski (6). 20) Sędzia piłkarski (3). 21) Inaczej: „ukrywać".

Żdz. Piasecki, Zakopane

3. REBUS



Z podanego rysunku odczytajcie czterowyrazowe rozwiązanie składające się z liter: a, a, a, a, c, e, e, ę, g, h, i, j, k, n, n, o, o, o, p, p, p, r, r, s, s, u, t, t, t, t, w, w, y.

Remigiusz Mizerny

×

Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych wyżej zagadek redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek sportowych. Rozwiązania nadsyłać należy na adres redakcji „Sportowca", Warszawa — Łazienkowska Nr. 1, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — trzytygodniowy.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 22 „Sportowca":

Logogryf: Svoboda, Niculescu, Sandru, Hausen, Wójcik, Dimoff, Wesoły, Niemi, Kassalin, Kiss, Otvos, Weber, Vesely, Peric, Arenius, Rochart, Norhadian, Jensen, Roepke, Gnoiński, Szramek, Bartusek, Olsen, Iwanoff, Kulczyński. „Budujmy masowy ruch sportowy".

Wirówka: Dzikówna, Milewska, Kolejarz, Szwargot, Weinberg, Kuźmicka (może być Winnicka), Gołowkin, dyskobol, plunging.

Rebus: „Sport ogarnia masy!" (Sportogar-Main (wspak) — asy).

Zgadywanka nazwiskowa:

Bobrow — piłkarstwo, Demianow — wioślarstwo, Gusiewa — pływaczka, Hnykina — lekkoatletyka, Manajenko — szermierka, Ozierow — tenis, Pyłajew — motocyklizm, Rewa — siatkówka, Soczikas — pięściarstwo, Woroblew — ciężkoatletyka.

×

Nagrody książkowe drogą losowania

otrzymali:

1) Henryk Tomaszek, Brzozowice — Kamień, ul. Piekarska 92, pow. Tarnowskie Góry, woj. Katowice,

2) Roman Frączek, Skarżysko - Kam., ul. Montwiłła 22,

3) Tadeusz Madej, wieś Zabajka, p-ta Głogów, pow. Rzeszów,

4) Kazimierz Nowak, Koziegłówki, Nr. 148, p-ta Koziegłowy, pow. Zawiercie, woj. katowickie,

5) Sylwester Neumann, Bydgoszcz, ul. Poznańska 7 m. 6,

6) Kazimierz Adamczyk, Katowice, ul. Ka[illegible],

7) Eugeniusz Kluf, Piotrków Tryb., Pl. Czarneckiego 3 m. 39,

8) Zdzisław Nogacki, Radzionków, ul. Męcz. Oświęcimia 52, pow. Tarnowskie Góry, woj. Katowice,

9) Danuta Rumińska, Łódź 9, ul. Jana 30

10) Grażyna Żółkiewicz, Kraków, ul. Wybickiego 1 m. 12.

Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać należy do PPK „RUCH" Wydział Prenumeraty Pocztowej, Warszawa, ul. Srebna 12, tel. 80-542.
Rotograwiura Wydawnictwa MON w Warszawie.

REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

Pismo Głównego Komitetu Kultury Fizycznej
Redakcja — Warszawa, Łazienkowska 1. Tel. 704-42.
Administracja — Warszawa, Nowowiejska 31

SPORTOWIEC



Przygotowujemy się do XV Igrzysk Olimpijskich. W całym kraju w różnych dziedzinach sportu wre praca na obozach, delegacje wyjechały do Helsinek i Oslo, by naocznie zapoznać się z miejscem niedalekich walk sportowych.

Traktujemy Igrzyska poważnie, rozumiejąc ich rzeczywistą wartość, która tłumiona i deformowana stałą polityczną presją czynnika decydującego dziś w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim — USA — nie może jednak zniszczyć płonącego ciągle zniczu olimpijskiego.

Sam fakt zjazdu tysięcy ludzi, tysięcy sportowców ze wszystkich części świata, z wielu dziesiątków krajów, buduje tę wartość. Jest ona nie tylko wartością sportową, próbą fizycznej sprawności, staje się ona, sama przez się, na wskroś polityczną manifestacją dążenia ludzkości do trwałego pokoju, pokoju bez względu na narodowość, kolor skóry, wiarę. Ta olimpijska wartość oręża walki o pokój zbliża nas do Igrzysk, jak zbliża wszystkich uczciwych sportowców świata. Widzimy ciągle jeszcze w Olimpiadzie świat wypowiadający się za pięknem kultury fizycznej, opartej o przyjaźń narodów miłujących pokój. I przeciwnie, to co nas zbliża do takich Igrzysk, to widocznie oddala naszych wrogów, nieprzejednanych imperialistów, dla których wizja pokoju w Helsinkach czy Oslo jest stokroć gorsza od jakiejkolwiek porażki na bieżni czy ringu.

Igrzyska — manifestacja pokoju wszystkich sportowców — to sprawa zaprzepaszczenia jeszcze jednej okazji właśnie do... podżegania wojennego.

Te waleczne siły działają i walczą, mącąc atmosferę uczciwych ludzi, pragnących uczciwie uprawiać sport, radować się nim, brać z niego wszystko co najlepsze, konstruktywne, podnoszące na duchu, optymistyczne.

My przygotowujemy się do Igrzysk, w których weźmiemy udział, startować będziemy z myślą o jak najlepszych wynikach i korzyściach z obserwacji najlepszych zawodników. My jednak dobrze zdajemy sobie sprawę, jaka walka zła z dobrem, starego z nowym, postępu z wstecznictwem rozgrywa się i w ruchu olimpijskim, który wstrzymywany od lat przez garstkę oportunistów, nie spełnia pokładanych w nim przez sportowców nadziei.

(T)

Obok widzimy afisz olimpijski przygotowany w języku polskim przez organizatorów XV Igrzysk w Helsinkach. Afisze takie drukowane są w językach krajów należących do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.